PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

1810.

STYCZEŃ.

Dziennik ten Historyczny, polityczny, tudzież nauk i umieiętności wychodzi w ostatnim dniu każdego miesiąca. Każdy Numer składa się z 8. do 9. arkuszy.

Prenumerata roczna — zł. 60.
— — półroczna — — 30.
— — kwartalna — — 15.

Prenumerować można na wszystkich Pocztamtach płacąc złł: 35. na półrocze, na rok 70.

Prócz tego dla ułatwienia czytelnikom nabycia, znaydować się będzie ten dziennik;

W Krakowie u JP. Maya — w Lublinie u JJXX. Trynitarzów — w Dubnie u JP. Szczepańskiego — w Wilnie u JP. Zawadzkiego, Xięgarzy — w Radomiu w Szkołach Piiarskich, i we wszystkich Gimnazyach i Szkołach kraiowych, gdzie go za równą cenę iak w Warszawie dostać można.

Listy do Redakcyi maią być *franco* przesyłane.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

Numer I. dnia 31. Stycznia 1810.

HISTORYA NATURALNA.

O CZERWCU.

ROZPRAWA KAROLA KORTUMA. (a)

§. I.

Historya Naturalna Czerwca, z wyłożeniem czém iest rzeczywiście.

W okolicy Warszawy na piaszczystych i suchych gruntach, rośnie mieyscami *Spo-*

(a) *Rozprawa ta wyięta iest z pośmiertnych rękopism tego uczonego męża.*

rysz (1). Do nitkowatego korzenia téy rośliny znayduią się w *Czerwcu* przyczepione okrągłe ziarnka, koloru śliwkowego, wielkości rozmaitéy, znane pod imieniem *Czerwca* (2). Ziarna te *Czerwcowe* są poczwarki (*Chrysalidae*) robaczka, którego

---

(1) a) *Sclerantus perennis Linnaei.*
b) *Polygonum minus Bauhini.*
c) *Polygonum cocciferum Erndtelii in Viridario Varsaviensi pag. 94.*
d) *Sporysz w Krakowskiém.*
e) *Smielka na Wołyniu.*
f) *Czerwiec trwały w aptekach Warszawskich.*
g) *W herbarzu Polskim Marcina z Urzędowa w Krakowie* 1595 *in folio pag.* 290. Sporysz *Polygonum arrhena. Sanguinalis mascula. Coriolla. Lingua passerina. Centumnodia.*

(2) a) *Coccus Polonicus.*
b) *Coccus tinctorius.*
c) *Coccus radicum.*
d) *Kermes Polonicus.*
e) *W Zielniku Szymona Syreniusza w Krakowie* 1613. *in folio pag* 1343. *Czerwiec, Chermes, Kramesinum.*

w klassyfikacyi umieścić wypada między *Kermesem Prowancyi* (3) i *Kokcynellą Amerykańską* (4). Co wszystko należy do rzędu owadu, *Hemiptera*.

Pomiędzy ziarnami *Czerwca* wielkości zwyczaynéy, znayduią się także, lecz w małey liczbie, ziarna nadzwyczaynéy drobności, prawie do maku podobne; są to Chryzalidy *samców*, tak iak ziarna większe są Chryzalidami *samiczek* Czerwcowych.

Dopóki ziarna zostaią przylepione do korzenia, rosną czyli pęcznieią; lecz za pomocą nawet drobnowidza, nic więcéy na nich spostrzedz nie można, tylko to, że spodnia połowa ziarna, którą się korzenia czepia, drugą mniéy gładką powłoką iest

(3) a) *Coccus ilicis.*
b) *Coccus baphica.*
c) O Kermesie Prowanckim, *opisy i figury znayduią się w Garridelli: histoire des plantes qui naissent en Provence pag.* 246. *Histoire de l'Academie des sciences de Paris de l'année* 1714. *Przyd: do Buffona, Histoire Naturelle des Insectes Tom IV. pag.* 151.

(4) *Coccus cacti.*

pokryta. W stopniu doyrzałości te ziarna miękczeią i są w tenczas napełnione sokiem farby wiśniowey, który stanowi materyą do farbierni użyteczną. Na powietrzu nabywa ten sok w krótkim czasie farby brudno fioletowéy.

Stan powietrzokręgu znaczny ma wpływ do rozwinięcia się robaczków czerwcowych z ziarn. W ciepłych i suchych latach prędzéy to następuie, w chłodnych później, a w wilgotnych i razem chłodnych prawie wcale nie ma mieysca. Naymnieyszy stopień ciepła potrzebnego do ich wylężenia się iest 18°. ciepłomierza Reaumura.

W godzinach południowych, pierwszych suchych i razem ciepłych dni Lipca, znayduią się na krzaczkach *Sporysza*, na ów czas kwitnących, robaczki bezskrzydłe, ciemnoczerwone, i to są *Samiczki*. Pilnie i cierpliwie uważaiąc, spostrzedz czasem można tamże bardzo maleńką muszkę, czyli rączey komora, i to iest *Samiec* robaczków czerwonych. Około godziny czwartéy z południa, nikną iuż muszki czerwcowe, a robaczki samice chronią się do podziemnych swych mieszkań, aby tam odbyć ostatnią przemianę życia; obwodzą się bowiem mchem białym, niosą 12. do 24. iay czerwonych, ledwie widzialnych, nakształt pa-

ciorek w pokrywce kosmatéy uszykowanych i umiéraią.

W poźnieyszéy porze roku rozchodzą się te *larwy*; lecz nie mam dokładnéy pewności, w którey porze następuie ich przeyście z stanu *Larwy* do stanu *Chryzalidy*, czyli to w iesieni, czyli też dopiero w następuiącey wiośnie; bo w Wrześniu zniknęły wprawdzie *Larwy*, ale nigdy o tym czasie nie znalazłem *Chryzalidy*, lecz zawsze dopiero w następuiącym Maiu. Byłbym zatym skłonny do mniemania, że larwy przepędzaią zimę w głębi ziemi, gdybym nieuważał, że ziarna na wiosnę iedynie przy korzeniach *dwuletnich* Sporysza znayduią się. Nadaremnie szukałem ich pod krzaczkami *iednorocznemi* téy roślinki.

Oprócz przeszkod atmosferycznych, liczni muszą być nieprzyiaciele podziemni robaczków czerwcowych; bo chociaż w naszych okolicach, mniemana niezdatność ochrania ich od chciwości niszczącéy człowieka, wszelako niepomnażaią się w wzrastaiącéy téy proporcyi. To uważałem tylko, że myszy polowe bardzo są łakome na te ziarna.

Gdy temperatura atmosfery dochodzi w Czerwcu do 18. i 20. stopni ciepła, z łatwością uważać można wywikływanie się

robaczka, wystawiwszy na arkuszu papiéru ziarna na promienie słoneczne. Po kilku dniach bowiem naydorzalsze *Chryzalidy* zaczynaią się ruszać, pęka ziarno i czerwony robaczek wydobywa się z usiłowaniem, wlokąc przez nieiaki czas skorupę przeźroczystą ziarna za sobą, co dowodzi: że Czerwiec nie iest ani *Kermesem*, ani też prawdziwą *Kokcynellą*. Robaczek pokazuie się być niespokoynym, i zdaie się niepotrzebować żadnego pokarmu; przynaymniey żyie bez niego 10. do 12. dni. Nie rośnie wcale, albo przynaymniey nieznacznie; farba zaś iego piérwiastkowa krwawa, ciemnieie powoli. Robaczek bardzo czuły iest na naymnieysze zniżanie się temperatury powietrza. Do osłabienia iego, dosyć iest, gdy się przeniesie ze słońca w cień.

Po dziesięciu lub dwunastu dniach zwiia się, przestaie ruszać się, i przez iednę noc okrywa się mchem, czyli białą kosmacizną. Pokrywa ta nie iest wszelako wyprzędzona z iedney nitki, iak bywa pokrywa robaczka iedwabnika, lecz fryzowana iak bawełna, a do tego początkowo iest miękka i galaretowa. Robaczek któremu odeymuie się ta powłoka kosmata, okrywa się nią powtórnie; za drugiém lub trzeciém

iéy odięciem iuż siły mu nie wystarczaią, i umiéra bez powłoki.

W ogólności postać robaczka *samicy* prawie ze wszystkim iest podobna do Kokcynelli Amerykańskiéy, tylko cokolwiek mnieysza, bo rzadko dochodzi $\frac{1}{10}$. calu długości; koloru iest czerwonego; głowa bez szyiki i trudna do rozpoznania opatrzona iest dwiema rożkami członkowatemi, nie zbyt długiemi i trąbką prostopadłą; grzbiet sklepiony z ośmiu przegubów poprzecznych i dwoma wdłuż przecięty. Za pomocą drobnowidza postrzega się na grzbiecie krótka rzadka sierć, czyli raczéy mała liczba przezroczystych kolców; te mogą być narzędziami do formacyi powłoki. Robaczek ma sześć krótkich nóg, z których każda opatrzona dwiema haczykami. Zawiéra tenże sam sok farbierski, co i ziarno. *Samce* nie mogą być spostrzeżone, tylko na *krzaczkach* Sporysza, bądź w polu na wolném powietrzu rosnących, bądź na krzaczkach przez dwa lata w izbie w doniczkach chowanych i szkłem przykrytych. *Muszka samiec* iest farby szaro-czarniawéy, maiąca gdzie niegdzie plamki czerwone, trąbką i dwoma rożkami dłuższemi opatrzona, sześć ma nóg, ma dwa skrzydła prostopadle utrzymywane, które dłuższe są niż kadłub, kończąc

się dwoma włosami formuią ogon przezroczysty i służący za żagle w lataniu. W ogólności muszka podobna iest do komora i prawie téy wielkości. Szkłem przykryta nie dożyie trzeciego dnia. Stosunek liczby *Samców* do *Samiczek* bardzo iest mały, i rozumiem, że nie dochodzi 1. do 500.

Jedynie pod krzaczkami Sporysza wystawionemi na promienie słoneczne znaleźć można ziarna czerwcowe; nadaremnie ich szukać pod krzaczkami w *cieniu* rosnącemi, tak iako i pod krzaczkami iednorocznemi. Lubo w okolicach Warszawy iest tylko *Sporysz* istotna roślina Czerwca, wszelako i pod innemi roślinami dwuletniemi i trwałemi czasem ziarna takowe znaleźć można, ale tylko tam, gdzie *Sporysz* nie rośnie w obfitości.

Rośliny pod któremi oprócz Sporysza Czerwiec znalazłem: są *Potentilla*, *reptans*, *fragaria*; gatunki *Polygoni* i *Pimpinelli*. Trafia się często, że korzenie rośliny *Carex arenarea* przeplataią się pomiędzy korzeniami *Sporysza*, lecz nigdy ziarn przy piérwszéy nie znalazłem.

Te są w ogólności dostrzeżenia moie trzyletnie nad *Czerwcem*. Zgadzaią się one prawie we wszystkiém z opisem Czerwca

przez uczonego ziomka *Breyniusa*. (*) Figury sztychowane i kolorowane zdobiące piękną iego rozprawę daleko są prawdziwsze od figury tychże obiektów w Tranzakcyach filozoficznych Angielskich, r. 1766, Vol: 56 umieszczonych. (*a*)

§. II.

Czerwiec fałszowany.

W handlu uważa się różnica rozmaitych gatunków *Kokcynelli Amerykańskiéy*, podług mieysc zkąd przychodzi, bo niewszędzie z iednakowém staraniem około iéy kultury zatrudniano się, ani też wszędzie do iednakowéy wielkości dochodzi. — Różnica także uważa się co do ilości i żywości farby w stosunku wagi; z nayprzednieyszego gatunku dwa łoty są dostateczne do ufarbowania na karmazyn funta wełny, z innych potrzeba do tego trzy łoty i więcéy; ztąd różnica w cenie.

(*) *Joh. Phil. Breynii Historia naturalis Cocciradicum tinctorii, quod Polonicum vulgo audit. Gedani* 1731. 4to. *cum fig. apud Cornelium a Boughem. Emendatio in actis eruditorum* 1732. p. 167.

Nayprzednieysza w handlu początkowo zwana *Kokcynella mesteque*, naypodleysza *Kokcynella sylvestris*. Nierzetelność kupiecka często krzywdziła kupuiących pomieszaniem tych różnych gatunków. Używano do téy mieszaniny dawniéy nawet i Polskiego *Czerwca*. Nienasycona, podła chciwość poszła daléy; nie przestaiąc na pomieszaniu Kokcynelli z Czerwcem, wynalazła sposób naśladowania postaci Kokcynelli prawdziwéy, z massy ziemianéy pomieszanéy z farbą extraktową z drzew farbierskich i kilku ziarnami prawdziwéy kokcynelli dla pozoru. Grubém tém oszukaństwem mogła być zwiedziona tylko łatwowierna niewiadomość. Wszelako niskość ceny skłoniła żydów do chwycenia się tego fabrykatu, i ten przedawali za *dziką i Polską Kokcynellę* w zamian za futra do Rossyi, lub za inne towary do Persyi i kraiów Tureckich. Niedługo udawało się to oszukaństwo; ustała fabryka, lecz razem z nią upadł kredyt *Kokcynelli Polskiéy*. Przyłożyły się do tego upadku niedbałość w zbiéraniu i czyszczeniu Czerwca, mnieysza iego zdatność w porównaniu z Kokcynellą Amerykańską i obfitość coraz większa teyże. Niedawno nawet biegły i znany Chymik zagraniczny, wziąwszy *fabrykat* za

Czerwiec, osądził że *Czerwiec Polski* wcale niezdatnym iest do farbierni. (*b*)

Mimo naśladowanéy formy zewnetrznéy, łatwo iednak doyść różnicy wewnętrznéy fabrykatu, od prawdziwego Czerwca. — Spaliwszy bowiem równe części fabrykatu i Czerwca naturalnego. zostaie po piérwszym w naczyniu $\frac{9}{10}$. części popiołu który iest gipsem; po drugim bardzo mało węgla zwierzęcego ważącego $\frac{1}{20}$. — Czerwiec w spaleniu wydaie przykry zapach empyreumatyczny z gęstym dymem, a fabrykat żadnego nie wydaie. Prócz tego, w czystéy nawet wodzie, rozpada się fabrykat w części, Czerwiec zostaie w całości.

§. III.

W czém Czerwiec prawdziwy iest podobnym do Kokcynelli Amerykańskiéy, i w czém się różni?

Powiat *Guaxaka w Mexyku* bywa powszechnie miany za oyczyznę nayprzednieyszéy *Kokcynelli*, żyiącéy na gatunku *Opuncyi* samorodnie w tych kraiach rosnącéy. Opunctia maxima, folio oblongo rotundo majore, spinulis obtusis, mollibus et innocentibus obsito, flore striis rubris va-

riegato, Sloani, (¹) czyli Cactus *Coccinellifer* Linaei. (2) Żyią wprawdzie i na innych gatunkach liczney tey familii roślin (Kaktów) kokcynelle, lecz na żadnéy inney nie dochodzą do téy wielkości i doskonałości, iak w owym (cactus coccinelifer).

Winniśmy nayszczersze obserwacye nad tym robaczkiem staranności P. *Thierry de Menonville* (3) który w celu obserwowania iego sposobu życia na właściwém mieyscu, i przeniesienia téy użyteczney kultury do osad Francuzkich na wyspie S. Domingo, odprawił podróż do *Guaxaka*. Podług opisów iego, *Samiczka Kokcynelli* iest robaczek bezskrzydły, koloru czerwono

(1) *Sloane. the natural history of Jamaica Vol. II. pag.* 152. — *W ogrodzie Willanowskim był dawniey krzak tego gatunku Opuncyi.*

(2) *Linaei species plantarum.*

(3) *Annales de Chimie Tom V. pag.* 107. *Histoire naturelle de la Cochenille par Ruuscher.*
Philosophical transactions 1655. N° 176.
- - - 1691. N° 193.
- - - 1762. Tom 52. 2. part. pag. 661.

brunatnego, brzuch ma płaski, grzbiet sklepiony, na poprzek karbowany, sześć ma nóg, iest żyworodny. *Samiec Kokcynelli* iest opatrzony dwoma skrzydłami, które okrywaią iego grzbiet, koloru iest ciemno czerwonego, głowę ma dłuższą niż samiczka, i opatrzoną dwoma rożkami, kadłub kończy się dwoma włosami, nóg ma sześć tak iak samiczka, ale nieco dłuższych.

Lubo opisanie to Pana Thierry iest niedokładne, wszelako spostrzedz daie wielkie podobieństwo co do postaci robaczką naszego *Czerwcowego* do *Kokcynelli*. *Samce* obudwóch są skrzydłate. *Samiczki* bezskrzydłe, kolor, konformacya grzbietu w samiczkach, liczba nóg, iednakowe są w obudwóch.

Także w chymicznym względzie robaczki obadwa podobieństwo do siebie okazuią. I tak ich cząstki farbuiące czerwono łatwiéy i trwaléy przyczepiaią się do materyi zwierzęcych, iakoto: wełny i iedwiabiu, niżeli do materyi roślinnych, iak bawełna i len. (1) Sposoby obeyścia się

(1) *Wprawdzie iest to przymiot należący bardziéy do materyi farbę przyimuiących, iak do materyałów farbierskich.*

farbierzów prawie te same są z obudwoma. Naczynia miedziane psuią żywość ich farby, żelazne mniéy są szkodliwe, cynowe zaś do obudwóch naylepsze. Rostop cyny z ostrożnością używany podnosi farbę obudwóch, i dodaie iéy stałości; (2) kwasy i płody alkaliczne na obie równy czynią skutek. Piérwsze wyiaśniaią kolor, ostatnie ciemnym go czynią. Kolory z obudwoch tém różnią się od farb czerwonych roślinnych, że są trwalsze na powietrzu.

Lecz spostrzegaią się także *niepodobieństwa* Czerwca do kokcynelli. Kokcynel-

(2) *Naywiększą część użytecznych chimicznych wynalazków winniśmy przypadkowi. I tak* Küster *aptekarz w miasteczku małém w Niemczech uważał naypiérwéy przedziwny skutek rostopu cyny w kwasie saletrzaném na kolor Kokcynelli. Fabrykant Angielski przeieżdzaiąc, poznał się na ważności tego dostrzeżenia, i namówił* Küstera *do Anglii, gdzie* 1543. *w* Bow *pod iego dyrekcyą piérwsze* Ponceau lustru dzisieyszego *farbowano. Kilka lat późniéy we Francyi tożsamo dokazano pod dyrekcyą* Klöka *malarza przyiaciela* Küstera.

ia podług doniesień Pana Thierry, iest owad *żyworodny*; robaczek zaś czerwcowy, iest *iaiorodny*, iak motyle. Kokcynella nie odmienia swoiéy postaci; robaczek zaś czerwcowy przebiega cały szereg przemian czyli ewolucyi owadowych, z iaia, larwy, chryzalidy, do prawdziwéy swéy postaci. Kokcynella rodzi się i żyie zawsze na wolném powietrzu; chryzalida czerwcowa podobna w tém do chryzalid motylów nocnych (*Phalena*) odbywa swoię przemianę pod ziemią, i samiczka nie wychodzi na powietrze tylko dla złączenia się z samcem. Kokcynella rośnie znacznie przez 25. dni, i żyie 2. do 3ch miesięcy; rozmnaża się 4. lub 6. razy do roku; życie zaś robaczka czerwcowego trwa zwyczaynie tylko dziesięć do piętnastu dni. Nierośnie wcale, albo przynaymniey nieznacznie i raz na rok tylko może bydź zbiérany.

Względem zdatności do farbierni, ziarna czerwcowe daleko mniéy i nie tak żywą, piękną i pełną farbę wydaią, iak Kokcynella. Alkohol wyciąga z chryzalidy czerwcowéy farbę hyacyntową; z kokcynelli zaś żadnéy farby nie wyciąga, iako też i z robaczków czerwcowych. Ziarna czerwcowe, tak iak i robaczek, bardzo wiele wydaią amoniaku i oleju zwierzęce-

go, co na kokcynelli, tak iak do nas przychodzi, nie spostrzega się (1). Uczony *Breynius* Kokcynellę Amerykańską i nasz Czerwiec iako do iednéy familii należące uważa. W dyssertacyi swoiéy pag. 24. tak się tłumaczy:

„Hæc omnia, si probe mecum perpen-
„do, vix me continere possum quin cre-
„dam, coccum nostrum idem esse cum
„Americano, patria tantummodo et tri-
„mento diversum, vel ad minimum parum
„inter se differre.

(1) *Zdaie mi się, że Kokcynella przed wysłaniem do Europy, musi być czém zaprawiana, bo trąc Kokcynellę w moździerzu kamiennym przez nieiaki czas pod wodą, dno moździerza bywa powleczone metallicznym prawie srebrnym glansem, i nawet łuszczki do* Miki *podobne w moździerzu zostaią i kwasy nie niszczą tego metallicznego glansu. Także spaliwszy naylepiéy wybraną Kokcycynellę, zostanie zawsze cóżkolwiek popiołu ziemnego, który się nie rozpuszcza w kwasach.*

To prawda, że w tym rzędzie owadów, Hemiptera, znayduią się żyworodne i iaiorodne; zatym robaczek czerwcowy różni się od Kokcynelli Amerykańskiéy, tylko co do gatunku, nie zaś co do rzędu. (*c*)

§. IV.

Czemu Kokcynelli *dano pierwszeństwo nad* Czerwcem, *i z iakich przyczyn handel Czerwca tak bardzo zdrobniał? Czyli i iak może być podźwigniony?*

Podobno naypiérwszy *Kortez* pióra kokcynellą farbowane z Mexyku do Hiszpanii przywiózł. To pewna, że dopiero w początku 16. wieku Kokcynella w Europie była znana; lecz w krótkim czasie ważność nowego tego materyału farbierskiego spostrzegł rząd Hiszpański, bo iuż w roku 1523. uczyniono rozrządzenia względem kultury artyficyalnéy kokcynelli. Ponieważ *Cactus coccinellifer Guaxeakanski* do wielu innych powiatów Mexyku przeniesiony został, i plantacye założono, gdzie przy nadchodzącéy porze deszczowéy pasowi zwrotnikowemu właściwéy, pewną część krzaczków *Kaktowych* młodemi kokcynella-

mi obsadzonych, przeniesiono do *szałasów* okrytych, aby z tych po skończonóy porze deszczowéy, znowu do plantacyi mogły być przesadzone; bo długo trwaiąca wilgoć tak niszczy kokcynelle, iak robaczki czerwcowe. Przez zachowanie téy ostróżności tak kultura kokcynelli pomnożyła się, że roczny przywoz do Hiszpanii przeszedł milion funtów, co stanowi kapitał dwóch milionów dukatów z téy kultury pozyskanych.

Poźniéy Portugalczykowie także w Brazylii takowe plantacye z równym zyskiem założyli. Oprócz kokcynelli, handel Amerykański przystawiał fabrykom Europeyskim różne drzewa farbę czerwoną wydaiące, wprawdzie nie tak trwałą na powietrzu, iak farba z kokcynelli, ale za to w tak nizki y cenie, że *Czerwiec*, co przedtym z *Kermesami* zastępował wszystkie te Amerykańskie materyały do farb czerwonych, iuż nie mógł więcéy mieć odbytu, a zatém nieprzynosząc zysków, przestał być obiektem handlowym.

Zważaiąc wielki przywóz kokcynelli i drzew farbierskich, łatwo wnieść można, że przed wynalezieniem Ameryki, handel *Czerwcem* był znaczny, lubo pomimo wszelkich starań nie mogłem dóyść szczegółów

stanowiących co pewnego w téy mierze. Niechcąc powtarzać, co Rzączyński i prawie wszyscy kronikarze kraiowi w ogólnosci o tém pisali, przypomnę tylko, że w Taryfie Cła roku 1601. ułożonéy (1) znayduie się ieszcze *Czerwiec* wymieniony, iako artykuł handlu exportacyinego. Gdy tam cło od kamienia *wosku* iest stanowione groszy cztery, od kamienia *Czerwca* zaś groszy piętnaście, wnosić można ztąd, że w owym czasie *Czerwiec* był cztery razy droższy od *wosku*. A zatém funt mógł kosztować od 4. do 6. złotych. Musiał *Czerwiec* być obiektem ważnym, gdy od niego nazwisko miesiąca Czerwca wzięto. (2)

Lubo *Karmesinum* czyli *Chermesinum* zdaie się naturalnie pochodzić od *Kermesu*, i lubo *Czerwiec* także nazywano *Kermes Polski*, wszelako nie ma o tém pewności, czyli dawni Grecy iuż znali ten Kermes

---

(1) *Vol. II. Legum pag.* 1550.
— *Telonium novum sic est exigendum, ab uno lapide* (32. funt.) *cerae, solventur Grossi* - - - 4.
Item à lapide Czerwiec *Grossi* 15.

(2) *Może robaczek* czerwiec *wziął raczéy nazwisko od miesiąca*; gdy *w ięzyku Polskim robactwo drzewne* czerwiem *zwano*. not. edyt.

Polski (2). To pewnieysza, że Genuenczykowie, gdy byli panami Krymu, poznali Czerwiec Ukraiński przez związki handlowe z tą prowincyą, i że z tamtąd go przystawiali rękodzielniom na ów czas w Wenecyi kwitnącym.

Po wskazaniu, z *iakich przyczyn handel Czerwca tak bardzo zdrobniał*, zostaie mi ieszcze odpowiedzieć, *czyli i iak może być podźwignicny?*

Lubo *Czerwiec* wydaie kolory trwałe na powietrzu, wszelako nie tak żywe, iak kokcynella. Oprócz tego, iednym funtem kokcynelli więcéy można sukna ufarbować, niżeli sześcią funtami Czerwca; ztąd się wnosi, że gdyby nawet z Czerwca równie piękne kolory wydobyć można, iak z kokcynelli, znalazłaby się przeszkoda w cenie, zważaiąc na proporcyą 1. do 6. — Bo w czasach spokoynych fabryki zagraniczne kupuią funt kokcynelli po złł: 30. do złł: 36.; nie masz zaś podobieństwa, żeby za tę samę cenę 6. funtów Czerwca suszone-

(2) *Co* Pausanias (*Phocica Lib: X. pag.* 622. *edycya Frankfurt.* 8. 1624) *pisze o* Cocco, *stosuie się bardziéy do* Coccus ilicis, *niżeli do* Coccus Polonicus.

go mogły być dostawionemi; bo sto granów Czerwca *świeżego* ważą po *ususzeniu* tylko granów 42. Na sto granów zaś *suszonego* Czerwca potrzeba blisko 2,000. ziarn, czyli na funt Warszawski 130,000. ziarn (1). Rachuiąc, że każdy krzaczek Sporyszu miałby 10. ziarn, trzebaby 13,000. krzaczków ostrożnie wygrzebać, aby mieć ieden funt dobrze wysuszonego Czerwcu. Wnoszę ztąd, że przy dzisieyszéy wzrastaiącéy cenie robot ręcznych Czerwiec, lubo materyał użyteczny, z trudnością tylko mógłby być dźwigniony na artykuł handlu exportacyinego i w konkurrencyą wniyść z kokcynellą Amerykańską. (∂)

§. V.

Czy mozna założyć użytecznie, *i rozmnożyć uprawę Czerwcu w kraiach Polskich, piaski na to i grunta nieużyteczne wyznaczaiąc?*

Już w §. I. wspomniono, że w wilgotnych i chłodnych latach zbiór Czerwca

(1) *Kokcynelli Mexykańskich na funt Warszawski niepotrzeba iak 45,000.*

bardzo iest szczupły; pomnożenie tedy Sporyszu na piaszczystych i nieużytecznych gruntach nie byłoby wystarczaiącém na pomnożenie kultury Czerwcu. Trzebaby ieszcze do tego, iżby krzaczki z ziarnami były ochronione od przeszkód atmosferycznych. Gdy zaś tego uskutecznić nie można, chyba z znacznym expensem, i zważaiąc na to, co wyżey §. IV. o stosunku, zdatności, i ztąd pochodzącéy wartości Czerwca do kokcynelli powiedziano, sądzę, że nie masz podobieństwa, ażeby kultura artyficyalna Czerwca w teraźnieyszém położeniu rzeczy mogła być *użyteczna*, oraz nadgradzaiąca wydatki na to potrzebne. (e)

§. VI.

Pomiędzy roślinami Amerykańskiemi, na których kokcynellę zbieraią, czyli nie znayduią się takie, które z tuteyszemi kraiami oswoione do rozmnożenia i wydoskonalenia Czerwcu *byłyby użytecznemi?*

Kokcynelle, *Kermesy*, *owady gallusowe*, (gallinsectes) i nawet *Larwy* naywiększéy części motylów, maią szczególnieysze

upodobanie do pewnéy tylko familii roślin. *Chryzalidy* zaś niektórych larw, iuż niepotrzebuiące pokarmu w tym stopniu ewolucyi, niekoniecznie do téy saméy rośliny przyczepiaią się, na któréy będąc larwami żyły, lecz tam, gdzie naywygodnieysze schronienie znayduią; i tak Chryzalidy czerwcowe czasem przyczepiaią się do korzeni innych dwuletnich roślin oprocz Sporyszu, §. I.

Kokcynella Amerykańska nie podlegaiąca przemianom właściwym owadowi, (§. III.) iedynie na kaktach czyli opuncyach żyie. Wszystkie zaś gatunki opuncyi nie znoszą zimy naszego klimatu na wolném powietrzu. Donosi wprawdzie P. Thierry, że znalazł na wyspie S. Domingo nietylko na Opuncyach, lecz i na innych krzaczkach roślin tamecznych gatunek kokcynelli bezskrzydłych (aptera) które zdaią się mu być tam domowe, lecz to nie iest gatunek Mexykański, i niewiele zdatny. Oprócz tego, rośliny z wyspy S. Domingo tak iak inne kraiom zwrotnika właściwe, nie znoszą naszéy temperatury zimowéy. Zatém byłoby doświadczenie iedynie interessuiące Historyą naturalną, gdyby krzaczek opuncyi w figarni był obsadzony czerwcem, i gdyby przez dwa lata

obserwowano, czyli ewolucye swoie zamiast pod ziemią, nie odbyłby na powietrzu. (*f*)

§. VII.

Jakie mogą być sposoby do rozpoczęcia i do wydoskonalenia uprawy Czerwcu *nayłatwieysze i naymniéy kosztowne, ażeby cena iego tańszą była od kokcynelli Amerykańskiéy.*

Zważaiąc na to, co w §. IV. V. dowiedziono, że w teraźnieyszém położeniu rzeczy *Czerwiec* iuż z trudnością tylko wchodzić mógłby w konkurrencyą z *kokcynellą*, a mniéy ieszcze z *drzewami farbierskiemi Amerykańskiemi*, zatém niełatwo dzwigniony byc może na artykuł handlu exportacyinego; wydoskonalenie uprawy Czerwca może się tylko rozciągnąć do miernéy ilości tegoż produktu. Nayprostsza i nayłatwieysza poprawa byłaby, *zbierać Czerwiec nie w ziarnach, lecz w stanie robaczka doskonałego.* Doświadczenia w dodatku wymienione przekonały mnie, że *robaczek* tyle, a do tego czyściéyszą farbę wydaie, niż *ziarna*, które są zwyczaynie z ziemią pomie-

szane. Pracy do tego mało co więcéy potrzeba, dosyć iest bowiem ziarna na słońce wystawić, zbiérać robaczki następnie iak się wydobywaią z ziarn, i do wody wrzucać, gdzie wnet umiéraią. Suszą się na blasze pobielanéy bibułą nakryte, na gorącym popiele, lub innym sposobem. Sto granów robaczków świeżych ważą tak iak i ziarna po ususzeniu iuż tylko granów 42. Cały zbiór dwóch kobiet przez dwa tygodnie, nie przyniosł mi, iak pół funta suszonego Czerwcu. Wątpię tedy, aby w okolicy Warszawy w dyametrze mili iednéy sto funtów suszonego czerwca uzbiérać można.

Gdy tedy kultura *Czerwca* nie dogadza widokowi zysku, iest inna bardzo przyzwoita do lekkich gruntów w Polszcze, to iest: kultura *Krapu* (Rubia tinctoria) rośliny także do czerwonych farb ordynaryinych koniecznie potrzebnéy. Proba od roku 1788. do 1794. wprawdzie w ogrodzie robiona, okazała, że 50. korzonków tak się rozmnożyło, iż w piątym roku korzenie wydobyte 194. funtów ważyły; rozruchy szostego roku tę probę zniszczyły. Wiadomo do iakiéy doskonałości ta kultura w okolicy Wrocławia przyszła, do iakiéy ceny grunta na nią sporządzone tam

podniosły się, i iakie zyski pilnym kultywatorom przynosi. (g)

§. VIII.

O zdatności Czerwca i robaczka czerwcowego do farbowania.

Czerwiec zawiéra znaczną ilość tłustości i amoniaku, co iest przyczyną że prędko się psuie. Należy tedy ususzyć go doskonale, lecz z ostrożnością, żeby się nie spalił na węgiel. Wydaie przy suszeniu, z gęstym dymem, bardzo nieprzyiemny zapach Empyreumatyczny.

Zbyteczna tą tłustość iest także przyczyną, że farba iego właściwa przez samę wodę nawet wrzącą nie może być zę wszystkiém wyciągniona.

Kwasy podnoszą tę farbę, Alkalia robią ią ciemnieyszą. Swieżo suszony Czerwiec iest zdatnieyszy iak dawny; z czasem nabywa zapachu kleiu stolarskiego kwaskowatego, co iest znakiem zepsucia.

Jeżeli przed suszeniem był nakrapiany octem, to lepiéy się zachowuie. Mam takowy, który w roku 1802. zbiérany, ieszcze iest zdatnym do użycia.

Maiąc zamiar dochodzić iego zdatności do farbierni, która zaprzeczaną była od różnych zagranicznych, z przyczyny zapewne, że albo zepsutego, albo wcale fałszowanego używali czerwcu do swych doświadczeń, gotowałem w kwarcie wody deszczowéy 2. łóty czerwcu rozcieranego przez godzinę, w naczyniu porcellanowém, czyszcząc go z szumu. Tynktura miała kolor brudno hyacyntowy.

Dolałem $\frac{1}{4}$. kwarty kwasu ordynaryinego z mąki, gotuiąc powtórnie przez pół godziny, poczém wyiaśnił się kolor likworu. Dodałem ieszcze $\frac{1}{2}$. łóta kremortartari i tyleż ałunu, i na nowo rozgrzałem do wrzenia, żeby kremor się solwował. Tinktura nabrała w ów czas koloru ciemno karmazynowego czyli rubinowego.

Chcąc mieć tynkturę czystą, przelałem przez gęste płótno, zostało się pół kwarty.

Żeby przysposobić wełnę do przyięcia koloru, gotowałem kawałki białego sukna, ważące razem 4. łoty z garścią otrąb młynarskich przez kwadrans, dolałem połowę kwasu i drugi kwadrans gotowałem. Wypłókawszy sukno trzeci raz gotowałem ie przez pół godziny z łotem ałunu i tyleż kremortartari. Wypłókałem połowę sukna

w zimnéy wodzie, drugą odsuszyłem bez płókania.

W rozgrzanéy tynkturze blisko do stopnia wrzenia farbowałem razem przez godzinę kilka wypłókanych i kilka niewypłókanych kawałków sukna; po ostygnieniu wypłókałem w czystéy wodzie i suszyłem. Wszystkie kawałki nabrały pięknego amarantowego koloru wpadaiącego w szkarłat. Uważałem iednak, że kawałki nieprzepłókane prędzéy farbę przyięły, i ta bardziéy do karmazynu zbliżała się.

Kolory te okazały się tak dobremi i trwałemi, że mogły wytrzymać też same proby, co i kolory kokcynelli tym sposobem farbowane, to iest: powtórne moczenie w ługach alkalicznych, lub miernie kwaśnych. Te ługi owszem czyszczą kolor i sprawuią różne odmiany onegoż stosownie do ich własności. Używałem potażu, kremortartari i ałunu w różnych stosunkach. Przez ałun zbliża się kolor do różowego, przez potaż do fioletu. Zamiast ałunu dodaiąc osmą czyli dziesiątą część *Kurkume* do wagi *Czerwca*, wydobywaią się kolory bardziéy ponsowe. Wydoskonalenie iednak tego koloru przez roztop cyny nie udało mi się z przyczyny zapewne braku biegłości do tego potrzebnéy, bo i z kok-

cynelli prawdziwego *Ponceau de Gobelins* nie potrafiłem wydobyć. W fabrykach gdzie ten kolor wydoskonalono, używaią naczyń cynowych.

Po piérwszéy extrakcyi farby z czerwcu wodą i kwasami, powtórnie gotowałem go z pół łotem potażu, i zyskałem ieszcze tinkturę dosyć ciemną w fiolet wpadaiącą. Nasyciłem ten ług alkaliczny wodą ałunową dopóty, póki nie przestał szumiéć, i ieszcze bardzo dobrą farbę otrzymałem.

Po wyfarbowaniu wszystkich kawałków sukna, likwory z piérwszéy i drugiéy extrakcyi były ieszcze dosyć tęgie i możnaby niemi drugie 4. łoty sukna ufarbować na słabsze kolory.

W ogólności na łokieć sukna potrzeba byłoby 10. do 12. łotów czerwcu, żeby miéć kolor ciemno karmazynowy, to iest tyleż co i kermesu. Kokcynelli zaś niepotrzeba do tego, iak dwa łóty.

Tymże samym sposobem postępuiąc z *robaczkami czerwca*, iak z samym czerwcem, daleko ieszcze żywsze można otrzymać kolory, i bardzo zbliżaiące się do lustru kolorów kokcynellowych.

Zbiérałem robaczki zaraz po ich wylęgnieniu się z ziarn czerwcowych na słoń-

ce wystawionych, poczém wrzucałem ie w wodę, gdzie wnet umiérały. Suszyć ie należy bez zwłoki w naczyniu iakiém na gorącym popiele. Przekonałem się tym prostym sposobem, nietylko że czerwiec nasz iest materyałem bardzo użytecznym do farbierni, i że przed wynalezieniem kokcynelli Amerykańskiéy (gdy kolory czerwone daleko były droższe, mógł zastąpić z kermesem (Coccus ilicis, Grains d'Ecarlat) iéy miéysce, a nawet i teraz ieszcze mógłby wchodzić w konkurrencyą po części z kokcynellą, czyli bardziéy z kermesem, gdyby rzadkość iego i ztąd wynikaiąca cena, temu niebyły na przeszkodzie. Cena bowiem musiałaby być przynaymniéy 6. czyli 8. razy tańszą od kokcynelli, bo takaż iest proporcya w ilości farby, którą te dwa materyały wydaią.

Użyteczną byłoby zatém rzeczą zachęcić przez Proboszczów dzieci po wsiach, do zbiérania tych iagód podziemnych, do wyprowadzania z nich robaczków, i suszenia onych. Same bowiem robaczki lepiéy się zachowuią i daleko są zdatniéysze do użycia, niżeli sam czerwiec.

Nazbiérawszy tych robaczków kilka funtów, radziłbym ie posłać do farbierni którey w Wenecyi, gdzie do dziś dnia far-

bu-

buią sukna szkarłatowe (paragon), na handel do kraiów Tureckich, kermesem. Fabrykant poznałby tym soosobem zdatność Polskiego czerwca w zastąpieniu kermesu Prowancyi, przez własne doświadczenie, i zniosłby się przesąd o iego niezdatności.

Rozmaite praktyczne przepisy do farbowania karmazynów i szkarłatów, używane w fabrykach Hollenderskich, Francuzkich i Weneckich, tak kokcynellą, iak i kermesem, znayduią się w xiążce: Secrets concernant les arts et metiers Tom II. le teinturier parfait a Caën 1786. 8. 2. edition.

Pag. 94. Tom II. znayduie się ślad, że dawni farbiarze używali *Czerwcu* = La Cochenille sylvestre ou *Cochenille de graine*, est celle qu'on trouve entre les racines de la grande pimpinelle. *Elle s'employe aussi par les teinturiers.*

Otoż iest nasz Czerwiec.

PRZYPISY.

Widać że rozprawa powyższa napisaną była w odpowiedzi na zapytanie Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół Nauk w roku 1803 uczynione, maiące za cel, podźwignienie i pomnożenie uprawy *Czerwcu* w kraiach Polskich. Smiérć autora nie pozwoliła mu postąpić daléy w pracowitych doświadczeniach, i uczynić dzieła zupełném. Umieściliśmy ie w piśmie naszém, mniemaiąc iż światli rodacy zechcą się zaiąć tym ważnym przedmiotem, który dawniéy był znakomitą gałęzią handlu kraiowego. Oddaiemy pod zdanie ciekawych natury badaczów, postrzeżenia któreśmy nad powyższém dziełem uczynili.

(a) *W §. I. daie autor dosyć dokładny opis iay, poczwarek, ostatniego przeobrażenia się powierzchownéy postaci tak samca iak samicy i t. d. Opis ten z dostrzeżeń trzyletnich przez autora czynionych wyciągniony i zgadzaiący się, iak sam wspomina, prawie we wszystkiém z opisem Czerwca przez uczonego ziomka* Breyniusza *nie iest ie-*

szcze dostateczny; opuszczone bowiem w nim są następuiące szczegóły: 1. Czas, w którym larwy czyli gąsienice czerwcowe z iay się wylęgaią; 2. czém się te larwy karmią i iak długo: mówi wprawdzie autor że „robaczek zdaie się nie potrzebować żadnego pokarmu a przynaymniéy żyie bez niego od 10. do 12. dni;„ lecz w tém mieyscu, iak w całéy rozprawie przez robaczka rozumie nie gąsienicę, która we wszystkich rodzaiach owadu, potrzebuie żywności nim przeydzie do stanu poczwarki, ale iuż owad doskonały; który w wielu innych rodzaiach téy gromady żadnego pokarmu nie używa i poty tylko żyie, póki na przyszłe pokolenie iay nie zniesie; 3. opuszczony iest opis postaci, wielkości, koloru, i t. d. Larwy; 4. nie iest wymieniony czas w którym larwy przechodzą do stanu poczwarki; 5. z opisu tego nie można wiedzieć co się dzieie z muszkami czyli samcami: gdyż wyrazy te: „około godziny 4. od południa nikną iuż muszki czerwcowe„. mogą być wielorako rozumiane; 6. nie wspomina autor czy zachodzi iaka różnica w postaci, wielkości, kolorze i t. d. iay, gąsienic;

poczwarek i owadu, między zwierzątkami żyiącemi na Sporyszu i innych roślinach; 7. naostatek z liczby nieprzyiaciół i rzeczy szkodzących czerwcowi wymienia tylko myszy polne i wilgotne zimno, ale się domyśla, że musi być wiele innych zwierzątka tego nieprzyiaciół. Wszystkie te szczegóły opuszczone lub niedokładnie wyłożone należą do opisu doskonałéy historyi naturalnéy, a niektóre z nich do uprawy produktu tego są istotnie potrzebne.

(b) Szkoda że autor nie przytacza tego doświadczenia które błędném okazać iak naywidoczniéy należało.

(c) W §. III. Porównywa autor Czerwiec Polski z kokcynellą amerykańską, podług iéy opisania przez P. Thierry de Menonville, które iednak sam za niedokładne poczytuie. Uważa podobieństwo czerwcu do kokcynelli tak w postaci zewnętrznéy zwierzątka, iako też w chimicznym względzie cząstek farbuiących. Wymienia potém sześcioraką różnicę między czerwcem i kokcynellą, i wnosi sprawiedliwie, że robaczek czerwcowy

różni się od kokcynelli tylko co do gatunku. Względem zdatności do farbierni, twierdzi, że ziarna czerwcowe daleko mniéy, i nie tak żywą, piękną i pełną farbę wydaią, iak kokcynella. Przeciwko temu powiedziéć można, 1. że w tym względzie nie należy porównywać kokcynelli, która iest owadem, z ziarnami czerwcowemi, które są poczwarkami, lecz z robaczkami czerwca: co się tycze ziarnek, iest to własność naszemu tylko czerwcowi służąca i która nie może wchodzić w porównanie z kokcynellą; 2. sam autor w dodatku twierdzi, że kolory sukna czerwcem farbowanego okazały się tak dobremi i trwałemi, iż mogły wytrzymać porównanie z kokcynellą, z robaczków zaś czerwca daleko ieszcze żywsze można otrzymać kolory i bardzo zbliżaiące się do lustru kolorów kokcynellowych; 3. uprawa ma wielki wpływ do polepszenia produktów, nie można więc wyprowadzać stanowiących wniosków z porownania kolorów kokcynelli przez kulturę wydoskonalonych z czerwcem takim, iak go natura wydaie; 4. może być sposób zbiérania czerwca

i obchodzenia się z nim niedoskonały, o czém autor nic nie mówi.

(d) W §. IV. *Autor daie dostateczną odpowiedź, dlaczego handel czerwcu tak bardzo zdrobniał: czyli zaś może być podźwigniony? na to odpowiada, że kolory czerwca nie są tak żywe iak kokcynelli, że trzeba mieć* 6 *fun. czerwcu aby mieć tyle farby, ile z iednego funta kokcynelli: a gdy na funt Warszawski wychodzi* 130,000 *ziarn czerwca, pod iednym zaś krzaczkiem Sporyszu* 10 *ziarn rachuiąc, cena Polskiego czerwca musiałaby być* 6 *razy tańsza od kokcynelli, zważaiąc zwłaszcza na wysokość ceny robotników,* i t. d. *Tu znowu odpowiedzieć można autorowi, że tylko mówi o czerwcu dzikim, nie zaś przez kulturę wydoskonalonym i rozmnożonym: iakoż powiedziawszy wyżéy, że kultura kokcynelli, przez staranność Hiszpanów tak się w Ameryce pomnożyła, iż roczny przywóz do Hiszpanii przeszedł* 1,000,000 *funtów: wypadało zaraz przydać że u nas o uprawie czerwca nie myślano. Prócz tego czerwiec nie pod samym tylko sporyszem znayduie się, lecz i pod*

innemi roślinami. Wreszcie nie powinien był uważać na same tylko okolice Warszawskie, gdzie i naiemnik iest drogi, i produkt ten nie tak obfity iak w innych woiewództwach, w których dotąd wieśniacy podatek z niego właścicielom rocznie płacą. Zdaie się więc, że wniosek autora, iż czerwiec, lubo materyał użyteczny, z trudnością mógłby być dźwigniony na artykuł handlu, nie iest zupełnie usprawiedliwiony, zwłaszcza kiedy sam autor w dodatku twierdzi, „przekonałem się, iż czerwiec nasz iest materyałem bardzo użytecznym do farbierni, i teraz ieszcze mógłby wchodzić w konkurencyą po części z kokcynellą.„

(e) *Wniosek autora, że nie masz podobieństwa, ażeby kultura czerwca mogła być użyteczna, wypływa z rozumowania w poprzedzaiącym artykule umieszczonego, którego niedostateczność zdaie się widoczna, iak się wyżey okazało.*

(f) *Lubo kokcynella Amerykańska iedynie na kaktach czyli opuncyach żyie, które na wolnem powietrzu nie mogą znieść zimy naszey; możnaby iednak*

kilka krzaków opuncyi trzymać przez dwa lata w figarni, dla doświadczenia, czyli nasz czerwiec nie odbyłby ewolucyi swoich na powietrzu.

(g) *Twierdzi tu autor ogólnie, że gdy kultura czerwca, nie dogadza widokowi zysku, lepiéy iest zatrudniać się uprawą krapu,* Rubia tinctoria: *twierdzenie to popiéra tém co w artykułach IV. i V. powiedział. Gdyby był podał przynaymniéy sposoby dochodzenia własności roślin czerwcowych, i gatunku ziemi na których się te rośliny utrzymuią: a wtenczas dopiéro możnaby czynić dalsze wnioski o uprawie i podźwignieniu handlu czerwcowego.*

W Y M O W A.

Obrona Pułkownika Siemianowskiego, dowodzącego pułkowi II. piechoty Gallicyisko Francuzkiéy, który nieszczęśliwym przypadkiem, dnia 3. Grudnia r 1809. dowodząc z konia swemu pułkowi, w czasie parady na Krakowskiém przedmieściu, śmiertelnie ugodził szpadą żołnierza z tegoż pułku, Pawła Orczykowskiego, *i wyrokiem Sądu stałego woiennego, d. 2. Stycznia 1810, został zupełnie za niewinnego uznanym.*

S ę d z i o w i e!

Tak są liczne i prawie codzienne w życiu człowieka nieprzewidziane zdarzenia, ślepym kiérowane losem; iż mnie samemu, żadnym obowiązkiem do urzędowych sądowniczych rozpraw nie powołanemu, w krótkim czasu przeciągu, powtórnie iuż stawać przychodzi w obronie takiego czynu, do którego wola i rozmyślność działaiącego ani wpływała, ani wpływać mogła.

Chlubne iest dla mnie zaufanie przytomnego tu Pułkownika Siemianowskiego,

oddaiącego mi swoiéy niewinności obronę; bo śmiém sobie podchlebiać, że ani on chciałby rzeczy niesłusznych żądać odemnie, ani ia bez wewnętrznego przeświadczenia, odważyłbym się stanąć przed wami.

Nie zastrasza bynaymniéy ani obrońcy, ani bronionego, ta xięga surowych praw, w ręku waszych, dostoyni Sędziowie, złożona. Karze ona zbrodnie, lecz nie przypadkowe nieszczęścia; i kiedy los dziwaczny rzuca na nieszczęśliwego smutne pozory winy, kiedy częstokroć spokoyne sumienie cierpiéć musi od prześladuiącéy opinii, ta ieszcze pozostaie ucieczka, ta nieprzełomna tarcza, aby w téy świątyni Sprawiedliwości, nie tylko obawę kary oddalić, ale całą pociechę nieskażonego honoru, w głośném usprawiedliwieniu odzyskać.

Słyszeliście dopiéro nayszanownieysi Sędziowie, czytane przez W. Kapitana Rapportera wszystkie wywody słowne, wszystkie śledzenia ze strony rządu i prawa, całą relacyą sprawy, cały stan rzeczy. Jest to iedyny akt oskarżenia w imieniu sprawiedliwości, przeciw W. Pułkownikowi Siemianowskiemu. Obrońca iego żądać będzie cierpliwości wysokiego Sądu, gdy z obowiązku swego cały ten nieszczęśliwy przypa-

dek, we wszystkich szczegółach opowiedzieć musi. Szczególną to iest cechą dzisieyszéy sprawy, cechą niewinności właściwą: że broniący się, ani potrzebuie, ani chce w opowiedzeniu czynu, różnić się od tego, co przed nim rzecz sama, akta, prawo i prawda powiedziały.

Dnia 3. Grudnia roku zeszłego 1809, Pułk 2. piechoty Francuzko-Gallicyiskiéy, pod dowodztwem swego Pułkownika W. Euzebiego Siemianowskiego, wykommenderowany został dla uczczenia miłéy sercu Polaka uroczystości, koronacyi Napoleona Wielkiego. W tenże sam dzień, około południa (czas bowiem i mieysce nie iest w żadnym z wywodów słownych z należytą dokładnością oznaczone) na Krakowskiém przedmieściu, gdy dla przedłużenia linii z trzech szeregów dwa formowano; żołnierz z tegoż pułku, z Batalionu 2. kompanii 1. fizyl: nazwiskiem Paweł Orczykowski, nie znaiący dobrze musztry, zamiast z trzeciego szeregu wstąpić w drugi, wyszedł przed front, i od nadieżdżaiącego na niespokoynym koniu Pułkownika przypadkiem szpadą ugodzony został. — Po zadanym razie rychła smiérć nastąpiła.

Oto iest wszystko co żadnym nie podpada sporom, na co się wszystkie zeznania

świadków zgadzaią; co W. Pułkownik Siemianowski, piérwszy samego siebie oskarżyciel, nazaiutrz w raporcie swoim doniosł JW. Generałowi Brygady Krasińskiemu. (a)

Szczupłe to pismo świadectwem iest takiego postąpienia, iakie z sercem człowieka uczciwego iest zgodne. Sam się oskarża Siemianowski, iest to krok honoru; wspomina przypadkowe zdarzenie, iest to głos prawdy, gdy następne badania nic innego okazać nie mogły; mówi iż *śmiertelnie szpadą ugodził*, iest to wyraz tkliwości ulegaiącéy nayprzykrzeyszemu losowi, chętnie siebie obwiniaiącéy, i owczesny skutek, owczesnéy przyczynie przypisuiącéy. Zobaczemy iednak, idąc krok w krok za światłem prawdy, czy to wyznanie Pułkownika popartém będzie potrzebnemi dowodami, czy skutek przez tę a nie inną przyczynę zdziałany został.

Prawo od którego dzisiay wyroku oczekuiemy, nie mogło w mądrości swoiéy

(a) Rapport Pułkownika Siemianowskiego (fol. 1. actor.) Donosi w nim obwiniaiący się, *iż nieszczęśliwym przypadkiem, w czasie parady, kommenderuiąc z konia śmiertelnie ugodził szpadą Pawła Orczykowskiego.*

nie przewidzieć tego rodzaiu przypadków, tak często między ludźmi zdarzaiących się; nie chciało nic zostawić dowolności wykonawców swoich tam gdzie idzie o docieczenie prawdy, w rzeczy nayważnieyszéy, bo ogarniaiącéy życie, i droższy nad życie honor człowieka. Są wyraźne przepisy wskazuiące całą koléy postępowania sądowego, od którego oddalić się na krok ieden niewolno. Wiedział prawodawca iak łatwo zmylić się ludziom; dlatego gdy pod naywyższy wyrok wasz Sędziowie! sprawa iuż ostatecznie przygotowana przychodzi, *Xięga praw maiąca być na tym stole nieodzownie złożoną* (*b*), dowodnie wskazuie, iż we wszystkich poprzedniczych badaniach, iéy tylko iednéy świętego głosu słuchać należało.

Prawo mówi =

„*L'officier superieur commandant sur le lieu, qui, par voie de plainte, notorieté publique, ou autrement, aura connoissance certaine d'un délit commis par un militaire; ordonnera* sur le champ *au Capitaine fesant les fonctions de Rapporteur, de faire* sur le champ, *l'information. — A défaut de*

(b) *Art:* 25. 13. *Brum. R.* 5.

plainte il sera également procédé à l'information. „ (*c*)

„Officer wyższy, kommendant w mieyscu, który czy to przez zaskarżenie, czy przez odgłos publiczny, czy innym iakimkolwiek sposobem, poweźmie wiadomość o przestępstwie popełnioném przez woyskowego, rozkaże natychmiast kapitanowi sprawuiącemu obowiązki Raportera, ażeby natychmiast do wywodu sprawy przystąpił. W niedostatku oskarżenia równie instrukcya sprawy nastąpi.„

„*Le rapporteur, s'il y a des preuves matérielles du délit, les constatera.* „ (*d*)

„Rapporter ieżeli są iakie fizyczne dowody przestępstwa, rozpozna ie i zapewni się o nich.„

„*Aprés avoir constaté le corps et les circonstances du délit . . . les preuves matérielles du délit seront représentées au prévenu, pour qu'il ait à declarer s'il les reconnoît.* (*e*)

„Po rozpoznaniu i zapewnieniu się o wszystkiém co stanowi corpus delicti, i wszelkich okolicznościach przestępstwa,

---

(c) *Art:* 12. 13. *Brum. R.* 5.
(d) *Art:* 13—*tegoż prawa.*
(e) *Art.* 15. *tegoż prawa.*

wszystkie dowody zmysłowe okazane będą obwinionemu, ażeby oświadczył: czy ie przyznaie, lub nie?„

Sędziowie! na tych ia niewzruszonych prawach opiérać będę obronę moię, do tych się nayuroczyściéy odwołuię, bo na tych zasadach gruntować się powinno przekonanie sądzących i sądzonego; a gdy ze wszystkich śladów mądrości waszéy poddanych okażę, iż śmiérć Orczykowskiego była skutkiem samego przypadku; okażę ieszcze: iak wiele uszkodzić mogły niewinność Pułkownika Siemianowskiego, opuszczone istotne praw dopiéro rzeczonych przepisy.

Rzecz się stała wśrzod dnia, nie w ciemnościach; na mieyscu publiczném, nie w ustroniu; w czasie parady, nie między dwoma; w stolicy, nie na iakiém ubocznéim stanowisku; patrzéć mógł na to zdarzenie cały pułk, cała Warszawa; godzina nie upłynęła, a iuż o tém po tylu domach wiedziano! — przecięż, rzecz dziwna! w trzydzieści prawie godzin dopiéro piérwsze śledztwo rozpoczętém zostaïo. (f)

Idąc tą samą drogą, iaką postępowano w téy sprawie zaczniymy od świadectw.

(f) *Dnia 4. Grudnia o godzinie 4. zpołudnia; data pierwszéy indagacyi.*

Wezwani do nich zostali Officerowie, podofficerowie i żołnierze naybliżsi zdarzenia. Nic przeciw nim nie zarzuca obwiniaiący się Pułkownik: śmiało oddaie się prawdzie, która w czynie tak iawnym, nie może celu swego uchybić.

Chęć popełnienia rozmyślnie tak publicznego zaboystwa poprzedzićby musiała ważna iaka przyczyna, obraza ze strony zabitego, gwałtowne uniesienie, nadzwyczayna zapalczywość ze strony zaboycy. Znani zapewne są W. Pułkownikowi Siemianowskiemu, iako dobremu dowodźcy, wszyscy iego pułku żołnierze; lecz zmarły Orczykowski, niedawno z lazaretu wyszły, zaledwie mógł być od niego przed tém nieszczęśliwém zdarzeniem widziany. Jeżeliby można (pomiiaiac wszelkie podobieństwo do prawdy), ieżeliby można przypuścić iaki rodzay zemsty Pułkownika przeciw żołnierzowi; do spełnienia iéy, nie ten był zapewne czas, nie to mieysce, nie śmiérć nareszcie... Lecz nie masz i być nie może żadnego poprzedniczego powodu, w stosunkach dwóch osób na które w owym dniu padł los tak nieszczęsny.

Jedna omyłka żołnierza miałażby do takiego kroku przywieźć dowodźcę!... Przeglądam ściśle wszystkie zeznania świadków: gdy-

gdyby też iedno słowo w gniewie wyrzeczone, gdyby naymnieyszy ślad zapału, a dopieróż tak wyuzdaney srogości!! „*Gdzie ty idziesz?*„ mówił do Orczykowskiego tonem zwyczaynym kommendantowi przywykłemu kierować obrotami swego regimentu, ale nie tonem maiącym poprzedzić morderstwo.

Gdyby omyłka żołnierza mogła w czyieykolwiek myśli, być dostatecznym powodem do przebicia szpadą, czemuż to nie nastąpiło natychmiast? Zeznali przecież świadkowie, że Pułkownik naprzód powszechnym zwyczaiem dotknął kaszkietu żołnierza, i wskazywał mu mieysce w które miał wstąpić; Orczykowski w zmieszaniu, może w przestrachu, a niewątpliwie w osłabieniu sił fizycznych, wpadł ustami na tę samę szpadę bynaymniéy na zabicie iego nie wymierzoną. A tu, komuż nie staną na uwadze tysiączne przypadki które ludzkość tak często opłakuie, któremi napełnione są dzieie ledwie nie każdéy familii, których poniewolni sprawcy naznaczeni iakimś piętnem nieszczęścia, tém godnieyszemi się staią naszéy litości i pociechy; naszéy, co na podobne zdarzenia codziennie wystawieni iesteśmy!

Jaśnie Wielmożni Panowie! żaden z naybliższych widzów nie zeznał, iżby raz przez W. Pułkownika Siemianowskiego zadany był skutkiem woli iego; żaden z świadczących nie zeznał, iżby Pułkownik w owém trafowém uderzeniu, bądź wprzód, bądź w samey akcyi, bądź po niey, twarzą, słowem, ręką, przyskoczeniem, wyciągnieniem się, popchnięciem, okazał w iakikolwiek sposób cień przynaymniéy rozmyślnego ciosu; wszyscy owszem, ci nawet, których świadectwa na piérwszy rzut oka mogłyby się zdawać szkodliwemi, wszyscy mówię, bez wyiątku, na to się iednomyślnie zgadzaią, iż cała ta smutna przygoda, trafem iedynie zrządzona została, trafem równie dla żołnierza, iak dla Pułkownika fatalnym. — Ktoż uderzenie lub popchnięcie widział?

„*Nie podniósł szpady po trąceniu w kaszkiet na powtórne uderzenie*„ (g) mówi *Porucznik Pracki* z téyże samey kompanii, pilnie z wyniosłego pagórka przypatruiący się zbliska wszystkiemu; *lecz trzymał ią prosto, zwyczaynie*, iak dowodzca, nie iak zaboyca...

(g) Fol: 8 i 40. actor: *zeznania świadków*.

„*Głos był powszechny żołnierzy: iż się to stało nayniewinnieyszym przypadkiem*„ mówi *Kapitan Bitner* z téyże saméy kompanii; który o tym przypadku i naypiérwszy natychmiast raport otrzymał, i starał się z obowiązku swego powziąć naydokładnieyszą wiadomość. (*h*)

Zastępca na prawém skrzydle, z piérwszego półplutonu, *Sierżant Sokolnicki*, toż samo zeznaie; on był wysłany do powzięcia piérwszéy wiadomości. (*i*)

Porucznik Swiniarski z téyże saméy kompanii, tak nagłemu przypadkowi rzecz tę całą przypisuie, iż oprócz poprawienia szpadą żołnierza Orczykowskiego, nic więcéy widzieć nie mógł. (*k*)

Gotlieb Jannasz Sierżant (*l*) z téyże kompanii zastępca na lewém skrzydle, co tuż stał około Orczykowskiego, co się do niego prawém ramieniem przypiérał, *trącenie tylko w kaszkiet* wyznaie, i przypadkowe pchnięcie w usta; czego iednak widzieć nie mógł, gdyż według iego zeznania *on sam kommenderował; aby Orczykowski szedł za*

(h) *Fol.* 3. *i* 23. *Akt.*
(i) *Fol.* 5. *i* 26. *Akt.*
(k) *Fol.* 4. *i* 37. *Akt.*
(l) *Fol.* 5—31. *Akt.*

nim, nie był więc w stanie widzieć dokładnie co się za nim stało.

Żołnierze *Kolmaga*, *Grabowski* i *Komorowski*, z tegoż samego plutonu (*m*), naywięcéy wprawdzie okoliczności wzmiankuią; lecz naymnieyszą zeznaniom swoim pewność nadaią. Okazuie się z nich przecież dowodnie, iż piérwszy prócz trącenia szpadą w kaszkiet, żadnego pchnięcia w usta nie widział, i ieżeli to zeznał w piérwszéy indagacyi, dodaie w drugiéy: iż mówił tylko to, co słyszał z szemrania innych *żałuiących bliżniego*, nie zaś to na coby patrzał oczyma własnemi. Drugi Fabian Grabowski, *nie wywczasowany* (iak sam wyznaie) *i napiły*, nie mówił, nie swiadczył w piérwszéy indagacyi, lecz gadał co mu na myśl przyszło; przecież i w takim stanie, prócz *fałszu o szefie Batalionu Gąsiorowskim*, i o *obtarciu szpady o grzywę konia*, co oboie w drugiém świadectwie odwołał (*n*), nic takiego nie świadczył, coby się poprzedniczym zeznaniom przeciwiło, coby W. Pułkownika obwiniać mogło. —

(m) *Fol.* 6. *i* 33. *Actor. fol.* 6—7. *i* 38. *Akt fol.* 7. *i* 35. *Act.*

(n) *Szef Batalionu Gąsiorowski nie tylko nie widział, iak się z indagacyi oka-*

Trzeci Marcin Komorowski iedyny zeznawca podwoynego ciosu; podwakroć słuchany, i podwakroć jakże był różny od siebie! a naprzód, iakie być może zeznanie tego względem innych, kto o sobie samym nie wie co ma powiedzieć! Komorowski według piérwszego świadectwa, stał w 3 szeregu tegoż plutonu *od lewego* skrzydła; w drugiém znayduie się on wcale w przeciwnéy stronie, bo *na prawém skrzydle.* Według piérwszego zeznania byłby on tuż obok zmarłego; poźniéy sam dowodzi, iż stał o kilka kroków od niego oddalony; uderza on naprzód (hoyny w razy śmiertelne) uderza mówię, w kaszkiet, w usta i w bok; poźniéy te wszystkie ciosy kończą się na *trąceniu w bok*, ale to tylko *podobno, zdaie mi się...* Nie *podobno*, nie *zdazało, ale widzieć nie mógł tego przypadku: stał bowiem w owczas na innėm skrzydle.*

Co do obtarcia szpady o grzywę konia, *świadek w drugiém zeznaniu tłumaczy się; iż mówił tylko że Pułkownik ma zwyczay w czasie kommenderowania trzymać szpadę opartą na grzywie konia; i że to tylko, nie co innego chciał wyznać.*

że mi się, ale pewność, ale uroczysta prawda, ale dowodami wsparte przekonanie, maią wstęp do téy sprawiedliwości świątyni. Ciężko iest prawdę znieważyć. Komorowski odwołuie to uroczyście, co mógł nagle, w nierozeznaniu wymowić. Żadnego pchnięcia w usta nie widział; a co w piérwszém zeznaniu rachował kroki nieboszczyka, mówiąc: *iż po odebranym razie uszedł 4. kroki* i. za front został *wywleczony*; mówi w drugiém, tak iak wielu innych, iż Orczykowski sam za front wyszedł. Rana iego znayduie się w innéin mieyscu podług *widzi mi się* świadka, w innéin podług opisu doktorów. Tak daleko posunąć się może nierozważność, że nawet fizyczną możność przechodzi! Czytam w piérwszéy indagacyi, w tegoż świadka zeznaniu, iż po owym nieszczęśliwym przypadku *W. Pułkownik nadiechał* i pytał: *co się to stało?* iakże ten mógł nadieżdżać, kto sam był uczestnikiem owego zdarzenia? Odwołał to poźniéy świadek mówiąc: iż nie *W. Pułkownik, ale W. Podpułkownik nadiechał*; lecz W. Podpułkownik Gąsiorowski sam zeznaie: iż w ten czas był *gdzieindziéy, na drugiem skrzydle, nic nie widział, nic nie mówił, o nic się nie pytał.*

Swiadek tak sprzeczny sam z sobą, iakże daleko przekonywać może? Lecz zeznanie iego, iuż przez niegoż samego sprostowaném zostało; a we wszystkich swoich szczegółach, w czémże obwinia W. Pułkownika?

Szukaymy z naysurowszą bacznośćą śladów prawdy w samychże słowach W. Siemianowskiego: *gdzie ty idziesz!* oto wszystko co wyrzekł przed fatalném zdarzeniem; *ha źle! niech leży! podłożcie mu kaszkiet pod głowę; nie trzeba go ruszać!* oto wszystko, co Pułkownikowi, po zdarzeniu, tkliwość, wspólność nieszczęścia, przerażenie podyktowało... co mu niepewność ieszcze tak okropnego skutku podyktować mogła. Gdzież owe słowa z powietrza chwytane, iż do któregoś z Officerów wymówił: *i tobie tak będzie?* gdzie mordercze przechwalanie się z popełnionego zabóystwa? Nie znali Siemianowskiego ci, którzy uroione powieści roznosić mogli; co mówię? nie znali Siemianowskiego... nie znali narodowego żołnierza, nie znali charakteru Polaka.

Nie sądowi, którego mądrość wszystkie te okoliczności zważyła przedemną, lecz publicznemu rzeczy wyiaśnieniu, nieskażonemu honorowi Pułkownika, winien

byłem to wyłuszczenie naydrobnieyszych szczegołów, które okazuią dowodnie, iż śmierć Pawła Orczykowskiego była dziełem przypadku. Przybywaią tu na poparcie prawdy wszystkie inne względy, na które tylko zwrócić mogę uwagę moię. Jednomyślne są zeznania: *iż koń Pułkownika iuż w poprzedzaiącym plutonie unosił go, że był niespokoyny, rzucał się i wspinał w czasie samego zdarzenia.* Koń ten nie był iego własnym, a sam właściciel konia W. Major Skalski, zaświadcza iego naturalną, doświadczoną niespokoyność i narowność.

Pułkownik Siemianowski iechał wzdłuż frontu, *od lewego ku prawemu skrzydłu.* W tym kierunku, szpada iego prawą ręką trzymana musiała być naturalnie bliską żołnierzy; a zatém wszelkie nadzwyczayne wysunięcie się któregokolwiek z szeregu, mogło być powodem smutnego przypadku. Pułkownik musiał mieć dobytą szpadę w ręku, tą musiał swoich podkomendnych kiérować, tą wskazywać obroty woyskowe. Ktoż w takim razie, zaięty chwalebną gorliwością, oddany zupełnie iak naydokładnieyszemu skutkowi parady, w obrocie nagłym, kto mówię miałby o tém raczéy pamiętać, że iego szpada skaleczy kogo? kto mógł przewidywać, że ieden z żołnierzy,

z trzeciego szeregu, straciwszy zupełnie porządek, *zamiast wstąpienia w drugi szereg*, wysunie się na front i samochcąc prawie rzuci się na ostrze żelaza? W czyiéy mocy iest przewidzieć zdarzenie, lub ustrzedz się nieprzewidzianego? Jeżeli nieprzytomność przyłożyć się mogła iakożkolwiek do tego trafu; ta nieprzytomność iest na stronie zmarłego. Pułkownik wykonywał swoię powinność. Gdyby chciał był, (o rzeczach niepodobnych mówię) gdyby chciał był przebić Orczykowskiego, szukałby mieysca w piersiach iego, nie w ustach. Ręka wprawiona uderzać nieprzyiaciół oyczyzny, wie gdzie sięgać po życie człowieka.

Ale takie właśnie konieczne było zrządzenie. Szpada osoby siedzącéy na koniu horyzontalnie trzymana, przypada zwyczaynie w prost twarzy człowieka stoiącego na ziemi. Orczykowski w zmieszaniu, zwracaiąc się tu i owdzie, wpadł właśnie ustami na raz który był śmiérci iego i téy całéy sprawy przyczyną. Przydaymy do tego nagłość obrotu, przydaymy niespokoyność rzucaiącego się konia; a zdarzenie to przestanie nawet być dziwném, policzone będzie między tysiączne i nieuchronne przypadki towarzyszące dość zwykle obrotom woiennym. Gdzie szpady, bagnety, stzel-

by, w ustawicznêm a koniecznem są działaniu, tam częstokroć równie przypadkowi przypisać należy złe które się stanie, iak to że się nie stało.

Gdy zaś to nieszczęśliwe zdarzenie żadnemu iuż, co do mimowolności, zaprzeczeniu nie podpada; dozwolcie nayszanownieysi Sędziowie! zapytać się, iakie doświadczenie, iaka nauka, naznaczyć mogą granice, dopoki, do iakiego stopnia los iest losem, przypadek przypadkiem? O smutna ciemności! która przed naybystrzeyszém okiem badacza tak troskliwie ukrywasz dziwne trafu zrządzenia! Jakże wątpliwym iest ieden połysk słabego światła, gdy idzie o docieczenie prawdy, która ma być tak iasną iak słońce!

Staie tu z naygłównieyszym zarzutem świadectwo biegłych w Medycynie, czyli Obdukcya.

Znalazła się w ciele zmarłego druga rana, rana cięższa od piérwszéy, bo zdaniem Doktorów śmiértelna. O słaby dowodzie! świadczący razem, iak daleko w rzeczy nayważnieyszéy, w naydelikatnieyszém badaniu, pominąć można wszystkie konieczne i nieprzestępne kroki! I toż to ma potępiać żyiącego, co o zmarłym nie starało się dostatecznie przekonać?

Przytoczyłem na początku mowy moiéy święte przepisy, wskazane od wszystkich praw, od natury samèy, a wtéy xięże od któréy doupraszamy się wyroku z głęboką mądrością oznaczone.

W przypadku iakiegokolwiek przestępstwa od woyskowych popełnionego, officer wyższy maiący mieyscową kommendę rozkaże natychmiast kapitanowi sprawuiącemu obowiązki Raportera, ażeby udał się niezwłocznie na mieysce dla powzięcia wszelkich wiadomości, wysłuchania świadków, rozpoznania ciała zabitego, zapewnienia się o wszystkich rzeczach które do wyiaśnienia prawdy są nieodbicie potrzebne. Prawa są wyraźne, postępowanie pewne, artykułami 12, 13 i 15, 13. Brumaire roku 5 Rpltéy Francuzkiéy wskazane. Maią one tytuł: *prawo wskazuiące sposob postępowania w sądzeniu przestępstw woyskowych.* Prawo to poźnieyszemi wyrokami N. Cesarza Francuzów potwierdzone, i dekretem Pana i Króla naszego, Xięstwu Warszawskiemu za obowiązuiące nadane.

Prawodawcy, w tak ważnych zdarzeniach, chcieli oddalić wszelką niepewność i tę ciemną losów koléy któraby nowym przypadkiem, z iednego nieszczęścia drugie stworzyć mogła.

Ośmielam się tu przytoczyć słowa biegłego prawnika *Graverend*. Mówi on w dziele swoiém o procedurze kryminalnéy w woysku Francuzkiém na karcie 58, w dziele roku 1808 w Grudniu wydaném, i Wielkiemu Sędziemu Państwa Francuzkiego przypisaném:

„Kapitan Raporter, powinien natychmiast dostatecznie zwiedzić corpus delicti i wszelkie okoliczności przestępstwa, i w tym celu spisać naydokładniéy potrzebne słowne wywody. Czynność ta powinna poprzedzić wszystkie inne, ponieważ dowody mogą podpaść uszkodzeniu, zepsuciu, osłabieniu, a corpus delicti (iakim iest zapewne ciało zabitego) może iakimkolwiek sposobem zniknąć, a przynaymniéy być uszkodzoném, zmienionem...„

Słowa te zwyczaiem wszystkich narodów wsparte, nic innego nie są iak tylko wierném powtórzeniem prawa odemnie iuż przytoczonego. Wskazuią one konieczność zachowania przepisów których się dopomina prawda, żąda ludzkość, wskazuie natura, wzywa niewinność.

Orczykowski zakończył życie dnia 3 Grudnia, o godzinie naydaléy południowéy; W. Kapitan Raporter wyznaczony od Placu przystąpił nazaiutrz, w godzin 30 do wyprowadzenia piérwszych inkwizycyi; a

co miało być dopełnionéem natychmiast, zwiedzeaie ciała zmarłego, znalezionych przy nim rzeczy, szpady która śmiérć zadała, słowem wszystkiego co składa corpus delicti, bez czego dalszych kroków czynić nie można, to mówię, dnia dopiéro 6 tegoż miesiąca w części tylko dokonaném zostało; a iak dokonanem? Przez siedmdziesiąt dwie godzin ciało zmarłego z mieysca na mieysce przenoszone, każdemu chętnemu i niechętnemu przystępne, to na schodach w tuteyszym domu Tarnowskich, to w wozowni, to w szopie lazaretowéy, to nareszcie znaydowało się na teatrze anatomicznym tuteyszéy szkoły lekarskiéy. Moment ieden! a ślad naygłównieyszy, ślad iedyny, od którego się ta cała sprawa poczyna, mógł zniknąć. Niewinność spokoyna nie lęka się niczego... lecz ten ktoby się odważył zostać zaboycą, mógłby zapewne poyść daléy, i przy takiéy łatwości, postarać się o zniknienie naywiększego przeciw sobie dowodu. Z drugiéy strony, iaka pewność, iakie bezpieczeństwo dla niewinnego, ieżeliby przypadkiem iakowym ciało zmienionéem, stan iego pogorszonym, pozory winy zwiększonemi być mogły!

Wstrzymuię się od tych okropnych domniemań, iakie tu przyiść mogą na myśl

każdemu; ani bowiem ten przypadek poczytany będzie za sprawę rozmyślną, ani ten obwiniony, żołnierz honoru, dozwoliłby mi bronić swéy niewinności cudzemi przestępstwy. Poddaie się on z godną siebie ufnością mądrości Waszéy Sędziowie. To tylko mówi, iuż nie za sobą samym, ale za prawem, za prawdą, za losem wszystkich których podobny traf spotkać może: iż naygłównieysze formalności w tém dochodzeniu opuszczone zostały.

Prawo każe *natychmiast* uczynić rewizyą ciała, *constater le corps du délit*; 72 godzin nie iest to *natychmiast*.

Prawo chce aby czynność ta dopełnioną była przez kapitana sprawuiącego obowiązki Raportera; w całym przecież akcie obeymuiącym piérwsze śledzenia, aż do ostatecznego tegoż aktu zamknięcia przez W. Kapitana Raportera Karchowskiego, żadnéy nie znayduię wzmianki o stanie ciała Orczykowskiego.

Wywod słowny obdukcyi powinien być czyniony przez tegoż Raportera, iak się to z rzeczonego prawa, i z przepisanéy do takowego aktu formuły (p) okazuie; używa

(p) *Formules pag. 207. procedure Crim. Mil.*

on tylko do pomocy biegłych w sztuce lekarskiéy; tu ktoż był przytomny, we trzy dni po śmiérci? Kapitan adjutant, zamiast kapitana Raportera; W. Skirmunt, zamiast W. Karchowskiego. Gdzie prawo tak iest wyraźném, tam żadne tłumaczenie przypuszczoném być nie może.

Prawo nakazuie, aby ciało, narzędzia, i wszystkie do czynu ściągaiące się sprzęty okazane były obwinionemu, iżby ten uczynił oświadczenie, czy ie przyznaie, lub nie? W sprawie naszéy to wszystko tak daleko nie iest zachowaném, iż Sąd Prześwietny, iż W. Pułkownik Siemianowski, sama strona w imieniu prawa mówiąca, nie może mieć tego nawet przekonania, czy ciało, o którém mowa w téy obdukcyi, było rzeczywiście ciałem Pawła Orczykowskiego? a dopieroż, czy rany postrzeżone w tak długi czas po śmiérci należą do iednego przypadku? czy są dziełem nowych zrządzeń ślepego losu?

Lecz nie opiéraymy się na tym, choć z siebie tak ważnym punkcie obrony. Zastanówmy się ieszcze nad tą samą obdukcyą. Okazała się ona niestanowiącą przez uchybienie form prawa co do osob i czasu, okaże się równie niedostateczną przez zaniedbanie powszechnych prawideł i sztuki i prawa w samym sposobie dopełnienia swego.

Medycyna sądowa wspólna iest wszystkim kraiom, bo wypływa z saméyże nauki. Prawo Francuzkie w tym iednym wyrazie: *constater le corps du délit*, obeymuie wszystko co innych narodów prawa w naydrobnieyszych oznaczyły szczegółach. Aby sądzić o ranie, iak daleko śmiertelną być może, prawodawcy poszli do zrzodeł życia człowieka i nakazali tam szukać, iakie mogły być poprzednicze, iakie z obecnością złączone śmierci przyczyny? Głowa, piérsi, wnętrze składaiące naydelikatnieysze części organizmu człowieka, są tak ważne w tego rodzaiu zdarzeniach, iż bez dokładnego ich rozpoznania, o życiu ludzkiém sądzić nie można. Dla tego we wszystkich prawach, obdukcya któraby tego nie dopełniła, za nieważną iest miana.

Kto z naybiegleyszych Lekarzy, zaprzeczyć mi zdoła: iż Orczykowski w momencie owego nieszczęśliwego przypadku, gromem apoplexyi rażony, przez nią żyć przestał? Chociaż więc zranienie w ustach nie było śmiertelném, mogła śmiérć z innéy przyczyny nagle wzbudzonéy nastąpić. Mała ilość krwi na mózg wylewaiąca się zabiia, kiedy do śmiertelności w płucach dwóch do trzech kwart teyże krwi potrzeba było.

Do-

Domniemanie *apoplexyi* wspiéra się dostatecznie na niedawnéy chorobie, przed kilką bowiem dniami wyszedł był Orczykowski z lazaretu; wspiéra się na iego stanie zdrowia w tymże samym dniu nieszczęśliwym: wszakże był słaby, prosił sierżanta, aby od parady mógł być uwolnionym; stać musiał pod bronią od wysokiego rana do południa, na nogach, bez pokarmu i napoiu. Co większa, w chwili iego śmiérci głos był taki ludzi w około stoiących, iż go apoplexya raziła; o czém przekonywa zeznanie Kapitana *Chrzanowskiego*. (q)

Wszystko to nayszanownieysi Sędziowie! mówi za mną, mówi za prawem. Wezwani do obdukcyi Doktorowie, zbyt powierzchownie ią uskutecznili. Nie potrafią zdać sprawy o stanie żywotnym ciała Orczykowskiego. To co niewłaściwie *powtórną* nazywaią raną, nie wiedzą skąd wzięło początek, i do nich to nienależało. Trup był wszędzie; mógł Orczykowski padaiąc, lub iuż leżąc na ziemi trafić na ostrze iakie; mogło się to w ładownicy iego właśnie do tego mieysca przypiéraiącéy znaydować, która to przecięż ładownica wyrazem prawa *tous les effets* obięta, wża-

(q) *Fol.* 4. *i* 32. *Actor.*

den sposób zrewidowaną nie była... Mogła złość... ale nie zapędzaymy się w to, czego iuż raz zakazalismy sobie.

Z dopełnienia wszystkich prawa przepisów, z nayściśleyszego porównania wszystkich dowodów, musiałaby się prawda, a z nią niewinność W. Siemianowskiego okazać. Otwór w kurtce musiałby odpowiadać przedarciu koszuli, a to oboie ranie w ciało zadanéy. Koszuli téy nie masz, a kurtka poźniéy dopiéro z lazaretu wzięta i tu w obliczu Sądu złożona ma w sobie, iak widzę, ślad przebicia w inném w cale mieyscu od rany w obdukcyi opisanéy. Sprawdzenie tego iest łatwém przez przywdzianie munduru i porownanie mieysca rany z mieyscem otworu. Nader iest ważną ta uwaga Sądzie Szanowny!

Nie zabrano od razu pod straż sądową odzieży zmarłego, nie miano szpady stanowiącéy *corpus delicti*; a przecież ta sama szpada staie tu w obronie swoiéy, w obronie swego honoru. Zdaniem Doktorów, *wszystkie te rany... wszystkie!* co za wyraz na oznaczenie dwoistéy liczby! (obiedwie rany, mówić należało) zadane są narzędziem ostrém, cieńkiém, na ćwierć cala szerokość rany czyniącém. Oto zaraz przeciwi się temu szpada

Pułkownika, którey ostrze samo dotykaiąc się lekko tylnéy ściany kanału dechowego, mogło sprawić ranę tak małą; lecz druga rana *między szostém i siodmém żebrem*, z opisu do czterech calów głębokości dochodząca (iak się domyślać można, bo i tego nie wyrażono dostatecznie) rana ta nie mogła być zadana tą szpadą szeroką w téy odległości od końca na trzy przeszło ćwierci cala. Nie są płonne dowody iakie tu sama prawda wskazuie *w téy kurtce* i *szpadzie*; na nich się bowiem wspiéra dalsza koléy przypadków w umyśle moim podobnych, lecz w ciemności tysiącznych zdarzeń ukrytych.

Tak więc obdukcya o którey mówię, choćby mogła być przyiętą, czego W. Siemianowski lękać się nie może, ale czego prawo zabrania, ma ieszcze przeciw sobie inne dowody nie mniéy ważne, nie mniéy przekonywaiące.

Kiérunek rany tylnéy poniżéy prawéy łopatki, między szostém i siodmém żebrem, iest *od dołu ku górze*, właśnie iakby ten drugi przypadek chciał dać pozor zewnętrzny, iż pierwsze zranienie w usta na wylot przechodziło. Gdyby kiérunek rany szedł na doł, przypuścićby można, że szpada przeszedłszy kurtkę, nieiakie mieysce

przebiegła wprzód między odzieniem i ciałem niźli ranę zadała; zgadzałoby się to nawet pozorniéy z naturalną postawą człowieka siedzącego na koniu, przebiiaiącego z góry człowieka stoiącego na ziemi. Lecz chcąc zadać ranę z konia między szostém i siodmém żebrem, w kiérunku od dołu do góry, nie podobna było przedrzeć sukno wyżéy, a ranę zadać niżéy. Przecięż raczy się Sąd naywyższy przekonać, że otwór w kurtce w znacznéy odległości iest wyżéy niż rana; bo tamten ma mieysce zaraz *pod karkiem*, ta znayduie się na boku *niżéy prawéy łopatki*. Uważać i to potrzeba, czy są ślady krwi na podszewce munduru, wszakże taka rana musiałaby ie po sobie zostawić. Nie masz żadnych... Tak prawda chociażby naybardziéy przeciwnemi pozorami zaćmiona, zostawuie zawsze niemylne skazówki, które do niéy pilnego śledziciela doprowadzić zdołaią.

Chcąc zadać ranę z konia człowiekowi stoiącemu na ziemi, szpadą, w kierunku od dołu do góry, iest to tak trudném, iak niepodobném, aby taki ruch ieźdzca, tak wielkie pochylenie do saméy prawie ziemi, tak silne pchnięcie z dołu widzianém od wszystkich nie było. Czemuż nikt tego nie postrzegł, co musiałoby wszystkim być wi-

doczném? czemu zeznania świadków nie zgadzaią się z takim rodzaiem uderzenia? czemu wszyscy stale utzymuią, iż nieszczęście to było dziełem przypadku? czemu wszyscy iednomyślnie twierdzą, iż rzecz się stała w *iedném oka mgnieniu*? — przecięż dłuższego czasu byłoby potrzeba na powtórzenie zamachu, na zadanie ciosu, *tak nisko*, bo między szóstém i siodmém żebrem; z *konia*, nie z ziemi; w kiérunku *pod górę*, nie na dół; *szpadą* narzędziem tak długiém, nie sztyletem. Czemu żelazo *podług przedarcia kurtki w inne mieysce godziło*, a w innem o kilka calów różném ranę zadało? czemu *żaden ślad krwi* nie pozostał!! Są tak dziwne przypadki że się przeciwią wszelkiemu podobieństwu do prawdy; są razem przypadki po przypadkach idące, od różnych wcale przyczyn zrządzone, tak łudzącym iednak pozorem wiążące się z sobą, iż naybacznieyszy Sędzia mógłby się zmylić, gdyby tenże sam los czuwaiący niekiedy nad obroną niewinności, nie zostawił, iak dzisiay, pewnych śladów które nas prowadzą do prawdy. Gdyby świadków nie było, gdyby nie mówiła za sobą ta sama szpada, gdyby zmarły świadectwem munduru swego nie przemawiał z grobu za żyiącym, cierpiałaby wtenczas niewinność

Siemianowskiego, nie w sądzie, bo ten bez przekonania potępiać nie może, lecz w opinii wielu, co pozory za prawdę brać zwykli.

Mógłby chyba W. Pułkownik Siemianowski, leżącego iuż na ziemi Orczykowskiego tym sposobem ranić od dołu. Lecz podług iednozgodnych zeznań, żołnierz wyszedł za front po piérwszém zdarzeniu, tam upadł; Pułkownik został przed frontem.

Naywyższy Sądzie! kiedy nic przeciw obwinionemu nie iest bez tak ważnych zarzutów, kiedy całe przekonanie iest za nim; w tenczas dzieło przypadku ma prawo domagać się głośnego oczyszczenia, aby na mężu cnotliwym, na żołnierzu godnym zawsze swego chlubnego powołania, żaden cień nie pozostał.

Wszelkie śledzenia nic tu więcéy dowieść nie mogły, iak to co W. Pułkownik Siemianowski piérwszy oznaymił władzy swoiéy zwierzchniczéy. Jest iuż w tém pewny rodzay dla niego pociechy i chluby, gdy słowa iego przeciwnemi dowodami nie zostały zniszczone.

Rozkaz dzienny JW. Generała Dywizyi Dąbrowskiego, oddaiąc szalę sprawiedliwości w ręce wysokiego Sądu, nie odmówił publicznego świadectwa nieskażonéy

sławie i znanym w całym woysku zasługom Siemianowskiego, a czyniąc co był powinien dla prawa, oddał razem sprawiedliwość obwiniaiącemu się, tkliwém wspomnieniem mimowolnego przypadku.

Głos świadków w ostateczném ich sprawdzeniu nie był w cale różnym od tegoż przekonania.

Głos całego pułku uczcił w nieszczęściu swego dowodźcę, składaiąc u nayważszéy władzy pełne czułości prośby, o iak nayspiesznieysze przywrócenie wodza żołnierzom, oyca dzieciom. Podania te wszystkich kompaniy całéy publiczności wiadome, złożone są zapewne przed sprawiedliwym sądem; świadczą one czy W. Pułkownik tyranem był swoich żołnierzy, czy oycem?

Głos publiczności!... gdy o tém mówić zaczynam, stawa mi w żywéy pamięci naydotkliwsza czułość bronionego przezemnie żołnierza, obywatela, Polaka. Ileż razy mówił on do mnie z tą mocą z gruntu cnotliwéy duszy pochodzącą: „Obrona moia iest w sumieniu, Bogu i Sądzie. Niewinny w oczach własnych nie lękałbym się śmierci; żołnierz iest z nią oswoiony; ale cięższéy nad śmierć lękam się utraty któraby honorowi moiemu uwłaczać mogła...

Głosy ludzi! zdania niewiadomych! opinia publiczna!„— Łzy nie uniżaiące charakteru żołnierza przerywały słowa iego.

Opinia publiczna! ieżeli głos pewnéy liczby tak nazwać można. Te same akta zeznań ludzi prostych i otwartych, noszą na sobie prawdziwe oznaczenie téy opinii publicznéy. Gdy ieden z świadków w drugiém zeznaniu odwołał to co wprzód mylnie powiedział, przytoczył nayważnieyszą i z natury ludzkiéy wynikaiącą swego odwołania przyczynę. „*Opowiadałem*, mówi, *com słyszał, nie com widział; słyszałem zaś to co ludzie różni różnie mówili, wszyscy przeięci smutnym losem bliźniego.*„ Tak iest zapewne, prędszą odbiéra litość ten co w spólnym przypadku ulega, niż ten co pozostaie. Smiérć zwraca na siebie całą uwagę, i w tém uczuciu często wstręt staie się udziałem niewinnego na którego łatwe rzucić można pozory; lecz po momentalném uniesieniu, przychodzi koléy na sprawiedliwość, a ta błędne mniemania umie zwracać na tór słuszności i prawdy.

Zdania publiczne tego iedynie dnia oczekiwały, któryby rzecz całą wyiaśniaiąc, utwierdził niewinność, zniósł mniemane przestępstwo, ustalił opinią. Do was to należy wielowładni Sędziowie! Jak stra-

sznéin iest to urzędowanie w karaniu zbrodni; tak słodkiém w podźwignieniu niewinności.

Były głosy... pozwól prześwietny Sądzie! abym w mowie moiéy obiął i to co przed twóy szanowny Trybunał przychodzićby nie powinno; lecz gdzież śmieléy do publiczności odezwać się mogę, iak w tém mieyscu prawdy, pod zasłoną twoiéy powagi? Były głosy: „iuż to nie piérwsze zaboystwo, iuż to wielu z téyże ręki podobną padło ofiarą„ ależ to były głosy tylko; czynów nie było. — Przeszłe życie człowieka, wpływa nie mało na obecne iego przygody. W dawnieyszych iego czynach, znaydować się muszą pewne ślady cnoty lub zbrodni.

Tomasz Euzebi Siemianowski, (*) urodził się w ziemi Halickiéy; prosty w myśli i w postępkach od młodych lat zdrowiem i umysłem zdawał się do służby wo-

(*) *Krótki ten obraz życia Pułkownika, wzięty iest z listu JW. Tadeusza Morskiego bywszego Posła Rzeczypospolitéy do dworów zagranicznych, pisanego w tym celu do obrońcy. Znakomity ten obywatel od lat 20 ściśleyszą znaiomością z Siemianowskim złączony, od-*

iennéy przeznaczonym. Brat iego starszy Hilary, człowiek niepospolitych talentów, zostaiąc iak wielu innych w gwardyi Gallicyiskiéy, w służbie Austryackiéy, stamtąd na Konsyliarza Trybunału do Lwowa przeniesiony, chciał nie raz w tymże rządzie brata swego Euzebiego świetnie umieścić. Lecz serce iego nie przyięło téy myśli; oddany własnéy oyczyźnie, nie mógł się poświęcić obcéy. Odrzucił więc wszelkie ofiary, a korzystaiąc z chwili w któréy naród niepodległość swą odzyskać usiłował, przybył w roku 1788. do Warszawy, i wszedł w służbę woyskową. Walczył mężnie pod Zieleńcami, i tam iuż zyskać umiał względy tego samego wodza, pod którego dziś naczelnictwem sława oręża Polskiego w takim blasku iaśnieie. Z upadkiem kraiu, w cichém ustroniu dzielił Siemianowski smutek i nieszczęścia cnotliwych.

---

dał hołd przyiaźni i prawdzie przykładaiąc się gorliwie i szlachetnie do okazania iego niewinności. Obrońca odbiérał liczne na piśmie i ustne podania od obywatelów znaiących od młodości Siemianowskiego, świadczące iak całe iego życie, niczém skażone nie było.

Przyszedł pamiętny w dzieiach naszych rok 1794. Tadeusz Kościuszko 12. Marca stanął w Krakowie, iuż się tam 25 tegoż miesiąca Siemianowski znaydował. Naczelnik powierzył mu formowanie i dowództwo części powstania Grenadyerów Krakowskich, którzy w ciągu kampanii wraz z dowodźcą swoim tyle waleczności okazali. Walczył w bitwie pod Szczekocinami, skąd chlubnemi ranami i pochwałami wodza zaszczycony, przybył wraz z Naczelnikiem do Warszawy. Tu w dywizyi samego Kościuszki, przez liczne zasługi do stopnia Podpułkownika został wyniesiony.

W bitwie Macieiowickiéy, która końcem była owéy pamiętnéy kampanii, gdy z niepospolitą odwagą na hufce nieprzyiacielskie naciéra i chwieiące się zwycięztwo na stronę Polską przenieść usiłuie, ciężki odnosi postrzał, i pod nieprzyiacielskim ogniem, przez żołnierzy, którzy go iak oyca kochali, uniesionym zostaie.

Ranny, na siłach zwątlony, w powszechnym upadku nie przestał Siemianowski pracować około publicznego dobra, ile to w mocy iego było, ile owczesne okoliczności dozwalały. Często zawiść, chciwość, lub zemsta wzniecały prześladowanie zbyt podeyrzliwego Rządu w Gallicyi

przeciw naycnotliwszym obywatelom. W tych smutnych zdarzeniach nie szczędził Siemianowski ani pracy, ani kosztu, ani zabiegów, żeby ostrzegać zagrożonych, oświécać błędnych, być na pomocy nieszczęśliwym. Przytomny poimaniu Ignacego Potockiego Marszałka W. W. Xięstwa Litewskiego w Bardyowie (którego stratę dzisiay Polska opłakuie) czynił wszystkie usługi, iakie tylko w mocy iego były. Wolno mi iest odwołać się w téy mierze do świadectw przytomnych tu szanownych i znâkomitych obywatelów którzy od dawnych lat znaią Siemianowskiego, wolno wspomnieć miłego Polakom Xiążęcia Adama Czartoryskiego, który szacunkiem swoim Siemianowskiego zaszczycał, i teraz nawet w liście do mnie pisanym chlubne bronionego przezemnie męża uczynił wspomnienie.

Gdy na głos naywiększego z ludzi powstał kray w roku 1806, Siemianowski stawił się ieden z naypiérwszych na wezwanie oyczyzny; a korzystaiąc z zaufania które u ludu zabranych prowincyi posiadał, przyiął chętnie i uskutecznił szczęśliwie rozkaz zbiérania Pułku nad Pilicą. Służąc zawsze wiernie i mężnie krzyżem Kawalerskim w r. 1807 został zaszczycony. Zwą-

tlone siły i domowe potrzeby, przymusiły go po zawarciu pokoiu Tylżyckiego oddalić się ze służby; lecz serce iego czuwało na chwilę powrócenia do niéy wtenczas właśnie, gdy oyczyzna naybardziéy obrońców potrzebować będzie.

Otworzyła się ostatnia kampania; zaraz pod Raszynem był Siemianowski między szeregami walecznych rycerzy i za prostego ochotnika służyć ofiarował się. Lecz inne mu oyczyzna dała przeznaczenie. Rozkaz Rządu wyznaczył mu kommendę powstania Departamentu Warszawskiego, pod naczelnictwem Senatora Xcia Jabłonowskiego. Przymuszony cofać się za Wisłę przeniosł się do Modlina, gdzie odebrał rozkaz formowania liniowego Pułku w Departamencie Pło kim; Pułk ten nosi teraz Numer 2gi Francuzko Gallicyiski.

Z pierwszemi zawiązkami nowego Regimentu, bronił Pułkownik Siemianowski brzegów Wisły od Płocka do Tokar, bronił szczęśliwie, na drugi brzeg rzeki kilka przepraw wykonał, z których w iednéy kilku huzarów zabito, nieprzyiaciela rozproszono, w drugiéy 2,400 beczek soli zabrano, pod ogniem nieprzyiacielskim przez Wisłę uprowadzono i władzom cywilnym oddano. Tam to Siemianowski okazał ra-

zem że w każdéy sprawie chciał być piérwszym na czele swoich żołnierzy i że zasłużoną ich miłość posiadał: gdy bowiem w nocnéy przeprawie, przy bladém świetle xiężyca, mniemaiąc że na mielizny wysiądzie, opodal ieszcze od brzegu piérwszy z łodzi wyskoczył, z niebezpieczeństwem życia naśladowanym i ratowanym został od wszystkich. W ciągu tych walk i trudów uformował dwa bataliony i wkrótce ścigaiąc nieprzyiaciela na czele nowo zaciężnych, walczył z honorem pod Jedlińskiem z silnieyszym w czwornasób nieprzyiacielem. Odtąd ciągle do organizowania nowych batalionów użyty, w twierdzy Pragskiéy, w oczach stolicy, codzienne dawał dowody gorliwości i starania o dobro żołnierzy, zyskał ufność i pochwały wodzów, szacunek publiczny.

Prawdę moich wyrazów zaświadczą wszyscy, którzy znali Pułkownika; w ich oczach nikną płonne potwarze przez nieświadomych miotane. Lecz zkąd przecież zbiérane być mogły owe głuche poszepty o nie piérwszém już zaboystwie? Człowiek którego życie w znacznéy części publiczném było, który w obywatelskich stosunkach miał zawsze tylu widzów czynności swoich, iakżeby potrafił utaić obu-

rzaiące ludzkość przestępstwa? Tak iest, Siemianowski zabił kiedyś swego kamerdynera!.. o błędne zdania ludzi! rzecz się tak miała: Pułkownik przed kilku laty z bratem i przyiaciołmi swemi, chciał polowaniem damy zabawić. Wybrała się w las kompania oboiéy płci myśliwych. W oczach kobiet wypada z knisi niedźwiedź, miotaią na niego postrzały i nareszcie trupem kładą strasznego zwierza z łatwą do wystawienia satysfakcyą poluiących kobiet. Wiozą zdobycz do domu z tryumfem, a gdy cała rzesza wesoło wykrzykuie zwycięztwo! wypada kozak z niedźwiedziéy skóry i tańcem swoim wspólną radość dzieli. Otoż scena z teatralnych oper wyięta, gdzie także podobnych niedźwiedzi, podobnie zabiia ą. Rozeszła się mylna pogłoska o zabóystwie kozaka; wkrótce śmiech po niéy w całéy okolicy nastąpił.—Oto są zbrodnie, oto zaboystwa Siemianowskiego!

Sądzie naywyższy! ten sam mąż na którego w ciągu uczciwego życia żadna plama nie padła, staie teraz przed tobą, nie iako winowayca, ale iako sam oskarżaiący się o przypadkowe nieszczęście. Przeszedłem wszystkie przeciw niemu i za nim dowody. Okazałem iż przed akcyą, w niéy saméy i po niéy nie było śladu rozmyślne-

go zaboystwa. Wywiodłem ze wszystkich świadectw śmiérć przypadkową nie mogącą nawet o nieostrożność obwiniać. Z iedynastu świadków wyznaiących iż koń Pułkownika unosił; z iedynastu świadków przypisuiących rzecz całą nayniewinnieyszemu przypadkowi; z iedynastu świadków mimowolne i nieszkodliwe skaleczenie żołnierza w usta zeznaiących, ieden tylko sam z sobą niezgodny, sam o sobie sprawy zdać nie umieiący Komorowski, chwieie się w swoiém świadectwie, nie wie czy widział, czy nie widział, *podobno*, *zdaie mi się*, słowa czcze zastępuią u niego mieysce pewności, on tylko ieden nie dowodząc *nic przeciwnego*, w tém iedynie staie się szkodliwym, że nie z równą iak inni dokładnością broni niewinności Pułkownika. Niechcemy przeto żadnego z świadków wyłączać! lecz nie zaniedbuiemy na mocy prawa przytoczyć wszystkie uchybienia przeciwne Siemianowskiemu; uchybienia form, których ściśle dostrzegać według art. 3. prawa 13. Brum. r. 5. R. p. istotnym iest obowiązkiem W. Kommissarza Królewskiego. Obdukcya! Pułkownik nie potrzebował iéy zbiiać. Kto dowiódł iż rany nie zadał i nie mógł zadać, ten nie iest obowiązany śledzić w kolei ciemnych przypadków, skąd o-

na wziąć mogła początek. Odkryłem w mowie moiéy drogę smutnych w téy mierze domysłów; Pułkownik i my wszyscy tego nawet nie wiemy na iakiêm ciele owe doświadczenia czyniono. Prawo to przewidziało, lecz prawo nie było dopełnioném. Kiedym więc iawną i niezaprzeczoną nieważność obdukcyi dowodził, nie sama tylko niewinność bronionego była mi do tego powodem. Zadrżeć powinna ludzkość na wspomnienie, iż zdarzać się mogą uchybienia, przez które prawdziwa zbrodnia uyść bezkarnie, a prawdziwa niewinność uledzby musiała.

Już w takim stanie rzeczy, w oczywistym nawet razie, naysurowsze prawo 21. Br. r. 5. artykułem 16. obiete, śmiérć za śmiérć naznaczaiące, przystosowanem byćby nie mogło.

Prawo to chce: *Si la mort s'est ensuivie des mauvais traitemens, le coupable sera puni de mort. Jeżeli śmiérć była skutkiem złego obeyścia się...* W tych ieszcze słowach umieszczony iest ów powszechny przepis dla lekarzów: iak ściśle badać maią, czy w saméy rzeczy śmiérć była prostym i koniecznym skutkiem zadanego ciosu, czy inna przyczyna niepociągnęła iéy za sobą?

Głowy nie otwiérano, nie oddano prawdzie wszystkich starań, iakich ona wymaga, nim się błędnemu człowiekowi w całéy rzeczywistości ukaże.

Prawo nie potrzebowało mówić tego literalnie, co iest udziałem saméyże nauki. Na cóżby do takich czynności używać doktorów, gdybyśmy na zewnętrzném tylko obeyrzeniu przestawać mogli! Sprawiedliwość niedowierza, ani dowierzać może saméy nawet nauce, kiedy przy obdukcyach wymaga przytomności konieczněy osob sądowych. Tu wymagało obecności kapitana Raportera.

O iak srogim dla ludzkości, iak niewłasciwym charakterowi wielkiego narodu i iego nadzwyczaynemu prawodawcy, byłby wspomniony dopiéro artykuł 16. rzeczonego prawa; gdyby nie zostawuiąc nic przypadkowi, nic ubocznym śmiérci przyczynom, tak surowe kary wymierzał.! Ta sama to iest xięga praw do naywyższego łagodności stopnia posunionych, która ograniczaiąc władzę potępienia, *mnieyszéy połowie głosów sądowych daie za obwinionym przewagę*; ta sama xięga, która w piérwszych sądownictwa kryminalnego zasadach wyrzekła;

„En cas d'homicide commis involontairement, s'il est prouvé que c'est par un accident, qu'il ne soit l'effet d'aucune sorte de négligence, il n'existe point de crime.„ (a)

i w innem mieyscu:

Lorsque l'accusé aura été déclaré non convaincu, le président prononcera, qu'il est acquitté de l'accusation, et ordonnera qu'il soit mis sur le champ en liberté.

Tak zapewne W. Pułkownik Siemianowski nie może być przekonany o rozmyślność, w tym nieszczęśliwym przypadku. Swiadectwa, czas, mieysce, osoba zmarłego, iey stan, wszystko iest za nim. Los w zrządzeniach swoich iest niedocieczonym. Jakożkolwiek dziwny przypadek nie przestaie być przypadkiem, gdy wszystkie okoliczności, wszystkie względy; w rzeczy tak iawney; nic przeciwnego nie okazuią. A tu raz ieszcze wspominam *kurtkę, szpadę, koszulę, obrot, konia; ślady krwi; czy były iakie? świadków, czas obdukcyi; samę obdukcyą.*

Sądzie Prześwietny! głośnego oczyszczenia żądamy. Nie dla czego innego o-

(*) *Art. 1: Tit. II. Code pénal 25. sept.* 1791.

skarżał się Pułkownik Siemianowski, iak tylko dlatego, aby wszelki pozor winy oddalił od siebie.

Ten sam Sąd naywyższy, dał iuż dowód, iak nie umie zważać na stopnie i rangi. Z ręki żołnierza prostego zginął officer; gdy iednak rozmyślność nie mogła się okazać, gdy owszem wszystko przekonywało o przypadkowém zdarzeniu; żołnierz został wolnym. Siemianowski chętnieby tu oddał życie swoie, ieżeli przykładów potrzebą, lecz oddałby ie wtenczas, gdyby honor iego mógł być ocalonym.

Cóż mi pozostaie? czy szukać ieszcze sprężyn słabéy wymowy? tu prawda mówi, a ta iest zawsze wymowną; czy zwracać uwagę na stan nieszczęśliwego? któż go nie czuie? Cóż dobitniéy mówić zdoła, iak ten sam wiek w stanie woyskowym zestarzały, te chwalebne blizny, te znaki honoru, świadki że Siemianowski honoru tylko szedł drogą, honoru żąda;.. i otrzyma go wyrokiem waszym, otrzyma pod zasłoną tych praw których mądrości los swóy oddaie. A ia? uczyniłżem zadosyć świętéy powinności moiéy? wydołałemże oddać całą moc przekonania które głębo-

ko w duszy moiéy iest utwierdzone ?... Panowie ! sądźcie ! krótka iuż tylko chwila pozostaie, do usprawiedliwienia Siemianowskiego.

P O E Z Y A.

Wiérsz na powrót zwycięzkiego Woyska do Stolicy, czytany na posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Przyiaciół nauk, dnia 22. Grudnia 1809.

Bostwo, coś mężnym drogę torowało
Z grobu do życia, z nieszczęść do zwycięztwa,
Sarmackiéy broni nieodstępna chwało!
Udziel wieszczowi potrzebnego męztwa.
  Godnie śpiéwaiąc dzielnych Marsa synów
  Day orła lotem ku niebu się wznosić;
  Odwaga wiodła do tak wielkich czynów,
  Odwagi trzeba, ażeby ie głosić.

Trzynaście wieków świetném berłem władał,
Stwarzał, ocalał i rozdawał trony,
U nóg składane odrzucał korony,
Lud wielki! w tenczas nawet gdy upadał...
W odwieczněy wyroków xiędze,
Czas wymierzony narodów potędze.
Zapomnian dobroczyńca! własnych szkód niepomny,
Lud okoliczny chciał iego zagłady,
W obrońcy zgubę widział; tak ów dąb ogromny
Postawą swoią ćmi trwożne sąsiady,
Zawistne gaie złorzeczą mu w koło,
Nie myśląc o tém: że on silne czoło
Piorunom stawia, i równy naturze,
Gromy odbiia i roztrąca burze.

Stało się: bóg potężny swą rękę usunął,
Z trwogą dalekich kraiów gmach odwieczny runął:
Po Euxyn od Baltyku zaległy zwaliska.
Rodak przychodniom ustąpił siedliska;
Ptak boski, godło starożytnéy chwały,
Opuszcza dawne gniazdo orzeł biały:
Już go zgubionym tułaczem mniemano,
Gdy on... o cudzie! o nagła przemiano!
Pomyślne wróżby górnym znaczy lotem,
Toczy wzrok śmiały po Sarmackim polu,
Wzniosł się ku słońcu i z berłem i z grotem,
Leci... i godny siebie siadł na Kapitolu.
Uyrzał Tyber zadumiony,
Nowe [illegible], nowe szyki;

Mniemał że na głos Bellony,
Wstały Rzymu woiowniki.
Nie oni sami ; . . . podobne im plemię
Sławną za sławną chce zamienić ziemię.

Gdzież zamierzyli granice swéy chwały ?
Na Alpach, na Pirenach utkwili pałasze :
Nurty Ozazy, wzdęte Nilu wały . . .
Ileż rzek skrapia święte laury nasze !
Druga narodu połowa,
Z nieszczęśliwego rozbicia,
Unosi drogie reszty ; boski ogień chowa,
Ten zaród przyszłego życia.
Przyidzie czas !... przyszedł; ten co ziemią włada
Jaką chce postać iéy nada ;
Orężem grobów dotyka,
Rzekł : dopełnione nadzieie !
Czego nie było, iaśnieie ;
Co było, w ciemnościach znika.

Kogo pocieszył, a kogo zatrwożył,
Ten głos w narodach : Polak, Polak ożył !
Sława zaś rzekła, ten co zawsze stale :
Grób swóy mniemany laurami przybiérał,
Wierny oyczyznie i chwale
Polak nigdy nie umiérał. —
Ziemię utracił, wydarto mu prawa ;
On wielkiéy prawdy staiąc się dowodem.

Wskazał: że narod zawsze iest narodem,
Gdy mu zostaią miecz, serce i sława.
Mocą dzielnego oręża,
Powstaie Polska w całéy swéy ozdobie,
Żyie, walczy i zwycięża. .
Tak bóg Olimpu, po krótkiéy snu dobie,
Swiat wstrząsa, gdy się ocuca,
I, znak władzy, gromy rzuca.

Cóż to? znowu wściekłe ięgdze,
Roznoszą woyny pożogi?
Słabość śmie grozić potędze;
Tu ludzi widzę, tu Bogi ..
Od granic Europy, od słupów Alcyda,
Zwycięzca wyrok swóy wyda!
Cóż iest u niego czasów i mieysc przedział?
Z nad Ebru dumnym zgubę zapowiedział,
A słowo szybkim uprzedzaiąc biegiem,
Już śmiérć stanęła nad Dunaiu brzegiem.

Nie mnieysze Wisła oglądała dziwy;
Danego życia niepamiętne plemię
Smiało nachodzi dobroczynców ziemię,
Zwycięztwo głosi... o Raszyńskie niwy!
Powiedzcie wnukom naszym, iako Bóg zwycięztwa
Nie liczby... Bogiem iest męztwa.
Piersią szańce zdobywać, w biegu twierdze walić,
Siebie obronić, i braci ocalić;

Oto dzieło iednéy chwili!
Nie dziw: Polacy walczyli. —
U nich to w piérwszym zaszczycie
Zamieniać własne za oyczyzny życie.

Drogie ofiary! wasze święte zwłoki;
Dumne naieźdzców zatrzymaią kroki;
Od zgubnych losów ten mur nas przedzieli;
Tu oyczyzna, tu chwała, tu iest ród mścicieli.
Wy nam celem będziecie smutnego obchodu,
Uczciemy prochy wasze; a piérwszy z narodu
Mężnych grobowce laurami narzuci.|..
Chwała nas cieszy, kiedy strata smuci.

Dalekim pokoleniom pamiętne imiona!
Do waszych czynów, do waszéy ozdoby
Należeć będą, miecz, berło, korona,
Wyście królów Polaków odzyskali groby...
Ostatni tam nie spoczywa!
Chwała to smętnym prochom nadgradza życzliwa,
Gdy rycerz ze krwi iego, mieniąc przeznaczenie,
Piérwszy oyczystym głosem wita święte cienie.

Tu kres zwycięztwu! tu Mars syty boiu
Spoczął pod tarczą pokoiu.

Zwycięzca wśrzód tryumfów i wśrzód naszéy straży
Wolą i mocą wyższy nad człowieka,
Na płytkim teraz mieczu losy świata waży,
A ziemia w posłuszeństwie swych wyroków czeka. —

Uczniowie dawnéy Szkoły Kadetów do Twórcy i Szefa téyże Szkoły JO. Xięcia Jmci Adama Czartoryskiego.

Xiążę! téy szkoły młodzieńce,
Którąś Twym szczycił przykładem,
Przynoszą zebrane wieńce
Nad Ebrem, Nilem i Padem.

Jeśli ich trudy wytrwałe,
Powrot oyczyzny ozdobił,
Powracaią Temu chwałę,
Kto ich do niéy usposobił.

Dla wsparcia oyczystéy sprawy
Znosząc tułactwa i blizny,
Niebyliśmy bez oyczyzny,
Bo nam zostały Puławy.

Tu dla nas luby Xant płynął,
Tu zbiór dawnéy chwały znaków,
Ta nasz nowy Helen słynął,
Przytułkiem prawych rodaków.

Z niemi Syn i Wnuki twoie,
Gdy dążą za przodków chwałą,
Postawiemy wielką Troię,
A czcić nieprzestaniem Małą. —

Koźmian.

PISMA ROZMAITE.

Do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego.

Tomasz Treter S. Maryi za Tybrem, Rzymski, oraz Katedralny Warmiński kanonik i kustosz, Polak urodzony, któremu rozmaite druki i pisma oryginalne, mową niewiązaną, iako też w gładkim wiérszu łacinskim pisane winniśmy, zasłużył, że go tylu autorów, iako dzieiopisa Polskiego, chlubnie wspominaią. Czytałem opis życia iego w rękach uczonego niegdyś Franciszka Dmochowskiego u sukcessorów iego pozostały, który, co do edukacyi, promocyi Tom: Tretera na świecie, co do daty życia i śmierci iego, po wielu mieyscach konieczney potrzebuie poprawy i wyiaśnienia niedokładności.

W zamiarze nabycia dokładnych i autentycznych o nim wiadomości, zaczętą w

roku zeszłym za granicę a osobliwie do Warmii podróż w roku bieżącym szczęśliwie zakończyłém, opatrzywszy się w zbiór materyałów dowodnych i w różne o tym mężu cnotą i nauką sławnym pamiątki i urzędowe monumenta. Mam przeto honor upraszać Redaktora, aby chciał o tém światłéy publiczności w Miesięcznikach swoich uczynić wzmiankę i ostrzeżenie, oraz o chęci niżéy podpisanego przysłużenia się w tych punktach Polskiéy Literaturze i Historyi.

Piszę w Pradze pod Warszawą przeieżdżaiąc z podróży rzeczonéy na ciągłe i prywatne pożycie do Polski Cesar: czyli Gallicyi. Dnia 20. Stycznia R. 1810.

Stan. z L. Treter.

ARCHITEKTURA CYWILNA.

Uwagi nad korzyściami i możnością robienia dróg pod rzekami spławnemi, przystosowane szczególnie do proiektu galeryi podziemnéy pod zatoką Forth: etc. z kartami i rysunkami potrzebnemi: przez James Millar i William Vazie 1. Tom 8. w Edymburgu 1807.

Wypis.

O kilka mil od Edymburga na północ, rzeka, albo raczéy odnoga morska maiąca więcéy dwóch mil szerokości, oddziela część północnéy Szkocyi od południowéy; wzbiéranie wody iest bardzo znaczne, przeyście niebezpieczne, podległe tysiącznym przypadkom żeglugi i pociągaiące za sobą niezmierne koszta i straty w miarę czasu w którym kto przymuszony iest towary przewozić. Wszystkie te niedogodności tém mocniéy uczuć się daią, im więcéy kraina ta iest ludną i handlowną.

Autorowie proiektu którego wyobrażenie dać chcemy czytelnikom naszym, wysilaią się na iak nayżywsze i prawie dramatyczne wystawienie tylu niebezpieczeństw, tylu smutnych przypadków, którym żeglujący aż nadto często podlegać muszą.

Dwa tylko są sposoby do uniknienia tak licznych nieszczęść, lub zamiast przewozowych statków wystawić most, iak na rzece Tay przed 50. laty zrobiono, niedawno na Twedzie w Kelso, i prócz tego na odnodze morskiéy w Montrose, gdzie wystawiono most z drzewa budowy szczególnéy. Przydać można do tych przykładów okazały most żelazny w Sunderland. Lecz postawienie mostu na odnodze morskiéy więcéy niż dwie mile szerokiéy, dziesięć do dwunastu sążni głębokiéy, w którey statki na wszystkie strony spławiane bywaią, iest rzeczą niepodobną. Pozostaie więc przekopanie pod wodą kanału podziemnego.

Myśl ta zdaie się wprawdzie na piérwsze weyrzenie dość dziką i nie mniéy dziwacznym zdawałby się tak olbrzymi proiekt, gdyby go kto podał prostéy kompanii akcyonistów. Przecież rozwinienie téy wielkiéy myśli okazuie, iż nie tylko ią policzyć należy między dzieła do wykonania podobne, lecz nadto, że dzieło to nie prze-

chodziłoby możności osób prywatnych stowarzyszonych; kapitał 170,000 funtów szterlingów byłby dostatecznym; a umiarkowane oszacowania wskazuią dochodu rocznego 10. od sta.

Autorowie dzielą pismo swoie na trzy części: w piérwszéy zastanawiaią się nad ważnością dzieła; w drugiéy nad możnością co do wykonania; w trzeciéy nad kosztem potrzebnym i przychodami.

Rzecz niewątpliwa, iż wzrastaiąca ludność stolicy Szkockiéy, rolnictwo, związki handlowe, widoki militarne wieleby na tém dziele zyskały. Powody wskazane przez autorów są bardzo sprawiedliwe; nie będziemy iednak wchodzić w obszerne ich wyszczególnienie; mieyscowe bowiem względy nie mogą tak wiele interessować cudzoziemców.

Lecz godną iest rzeczą ciekawości powszechnéy, czy przedsięwzięcie takie mogłoby zostać wykonaném? Dowody autorów w téy części, wspiéraią się iuż na podobnych przekopach gdzieindziéy dokonanych, iuż na pracach tego rodzaiu szczęśliwie przedsięwziętych w sąsiedztwie. Tu należy nam wniść w szczegóły.—Sławna grota Pauzylippu blisko Neapolu iest, mówią, po części dziełem natury, poczęści dziełem

pra-

pracy człowieka. Góra przebita iest w długości 363 sążni. *Calano* przypisuie to dzieło mieszkańcom *Kumeyskim*; *Warron* Lukullowi; *Strabon* Markowi Kokceiowi; *Martorelli* wspomina iż to się stało pod panowaniem Augusta. Cożkolwiek bądź, niezmierna ta galerya ma 50 stóp wysokości, 18 szerokości. Swiatło dochodzi przez małe otwory wybite w sklepieniu; w śrzodku przekopu znayduie się kaplica N. Panny. Materya w którey grota iest wybita składa się częścią z puzzolany stwardniałey, częścią z materyi kruchey koloru żółtawego.

Kanał Langwedocki ciągnie się pod ziemią w długości 85 sążni; wydrążenie ma 22 stóp wysokości, tyleż szerokości. Niczém to iest w porównaniu rodzaiu pracy iakiey wymaga kanał w Pikardyi; przeyście podziemne ma tam wynosić 7,020 sążni wzdłuż, 20 stóp w szerz, 25 wgłąb, rachuiąc w to 5 stóp wody którą rzeczony kanał będzie w sobie zamykał.

Kanał Chesterfield w Anglii przechodzi pod ziemią w Hartshill 1,500 sążni. Kanał łączący Tamizę i Sawernę ciągnie się pod ziemią na półtrzeciey mili Angiel: blisko *Sapperton* galerya ta iest całkowicie murowana, a nawet w wielu mieyscach

gdzie woda przez grunt sączyćby się mogła, wstrzymano ią przez odwrócone sklepienie.

Wszystkie te dzieła, co do ważności i ogromu, ustąpić muszą kanałom podziemnym które xiążę Bridgewater kazał kopać w Worsley niedaleko Manchester, dla przewozu iedynie węgli podziemnych. Niższy kanał rozciąga się do 12 mil Angielskich. Drugi na ośmnaście sążni wyżéy iest nad powiérzchnią piérwszego, a wierzchołkowa odległość iego od powierzchni ziemi utrzymuie się między 20, i 33 sążniami. Długość sześć mil Angielskich dochodzi.

Kopalnie w *Whitehaven* ieszcze więcéy maią podobieństwa do dzieła przez autorów proponowanego, rozciągaią się bowiem więcéy niż na milę pod morzem; głębokość kopalni od 80 do 150 sążni w różnych mieyscach wynosi, ludzie i konie zchodzą na dół przez galeryą podziemną pochyłą.

Tyle przykładów oswoić mogą każdego z myślą wykucia drogi podziemnéy.

W Borrowstouness na brzegu południowym odnogi pod którą autorowie radzą podziemne przeyście wykopać, znayduią się kopalnie węgli rozciągaiące się na milę pod wodą w głębokości od 20 do 80 sążni. Od

pięciuset lat wydobywaią ztamtąd węgle bez żadnego niebezpieczeństwa.

Na brzegu północnym téyże odnogi kopalnie w *Culross* ciągna się na dwie mile pod morzem; chociaż od dwóch wieków opuszczone zostały, daią się iednak i teraz ieszcze postrzegać szczątki dawnéy studni naprzeciwko *Castlehill*; o ich obszerności sądzić można z opisu spółczesnego autora Jana Taylor. (*)

„Dwa są, mówi on w stylu prostym; wniyścia do kopalni, iedno z morza drugie z lądu. Można wchodzić i wychodzić przez obadwa, albo też iak ia dla rozmaitości uczyniłem, wniyść morzem, wyiść lądem. Zapyta się nie ieden, iakżeby człowiek spuszczać się mógł do kopalni z morza, żeby za nim woda nie poszła i nie zalała go? Na to odpowiadam, iż twórca tego dzieła obrawszy mieysce naydalsze od brzegu, w czasie naywiększego ustępu morza kazał tam wystawić wieżą tak wysoką i tak

(*) The pennilesse pilgrimage; or the moneylesse perambulation of John Taylor the water poet, in 1618. *Wędrowka z próżnym workiem, czyli przechadzka bez pieniędzy Jana Taylor* 1618.

mocną, iżby za podniesieniem się wody bałwany morskie w niczém iéy uszkodzić nie mogły; w wieży osadził wielką liczbę robotników, którzyby prosto na doł kopali aż do 40 sążni, gdzie znaleźli węgle morskie. Idąc co raz daléy za znalezionym węglem, w przeciągu 29 lat wykopali więcéy niż na milę rozległości pod morzem: i kiedy oni tam pracuią, okręty Angielskie unoszą się nad ich głowami.„

Ogół kopalni w bliskości mieysca gdzie ma być droga pod wodą psowadzona, przechodzi na kilka milionów prętów kubicznych wydrążenie iakiego taż droga wymagać będzie. Same galerye w kopalniach P. Cadella w Grange i P. Roberta Preston w Valleyfield składaią większą obiętość. Co więc dwie prywatne osoby wykonać mogły, czemużby to miało być niepodobném dla towarzystwa akcyonistów?

Zarzucaią niektórzy, iż droga w tak znaczněy długości idąca pod morzem nie może być prowadzoną dla przesiąkania wody. —

Autorowie odpowiadaią na to postrzeżeniem ogólném, iż w kopaniach podziemnych daleko mniéy obawiać się należy wody pod morzem lub rzeką, niż pod stałym lądem. Przytaczaią za przykład kopalnie

w Whitehaven, gdzie zamiast wilgoci, drogi tak są suche, iż powoźnicy dla kurzawy skrapiać ie muszą. Procz tego gliniasty grunt odnogi iest naysposobnieyszym do zatrzymania wody.

Zarzucaią także wynalazcom, iż ta ich myśl nie iest nową; mnieysza o to, byle użyteczną była. Chciano zapewne przypomnieć owe przeyście pod rzeką Eufratem, dzieło Semiramidy w dalekiéy starożytności. „Semiramis, mówią autorowie, wykopać kazała wielkie iezioro, 35 stóp głębokie, którego każda ściana trzysta miar *stadia* u Greków i Rzymian zwanych zaymowała. Jezioro to służyło do przyięcia wod Eufratu przez czas kiedy kopano przeyście sklepione pod łożyskiem rzeki dla połączenia pałaców królowéy. Sklepienie miało 20 cegieł miąższości, 20 stóp wzdłuż, 15 wszerz. Robota trwała 160 dni, po których upłynieniu rzeka do zwyczaynego łoża zwrocona została.

Historya wiary w świętość liczby 7.

Zabobon iest dziecięciem niewiadomości; a przeto naturalnie z tego wypada, że naydawnieysze narody, iakie nam Historya wystawia, nayważnieyszą pomoc do historyi zabobonu dostarczyć mogą. Naród każdy bez nauki iest nakształt dziecięcia łatwowiernym; na same dziwne tylko i rzadkie rzeczy zwraca swoię uwagę; wszędzie upatruie coś taiemnicy pełnego i nadprzyrodzonego, przypatruie się całemu przyrodzeniu iakby przez zasłonę, i sam z własnéy winy, rzeczy zmysłom naywidocznieysze dziwnemi i nadzwyczaynemi u siebie wystawia. Rozum iego iest zasłabym do postrzegania przyczyn naybliższych w rozmaitych między rzeczami zdarzeniach i odmianach, a zbyt żywa fantazya w skutkach przyrodzonych coś osobliwszego i zależącego od siły iakieyś niewidoméy postrzega. Nieukształcony iego rozsądek między przyczynami a skutkami nie widzi stosunków, i dla tego łączy razem różne między sobą wyobrażenia, a z pobocznych i

przypadkowych przyczyn tworzy sobie działaiące i istotne. Stąd się rodzi mnóstwo zabobonnych wyobrażeń, które przez wzaiemne połączenia się są dla siebie pomocą, aż nareszcie tworzy się z nich pewne i niewzruszone systema, którego moc tak iest dzielna, że poźnieyszy postęp ludzki w oświeceniu i umieiętnościach, téy zwolna wzniesionéy budowie dzieciństwa, zupełnego upadku sprawić nie może. Stąd pochodzi, że w nayoswieceńszych nawet narodach, w czasie naywiększego ich poloru, pewna liczba śmiesznych wyobrażeń zostaie, które wśród barbarzyństwa i niewiadomości narodowéy wzięły początek, lecz które z czasem tak zupełnie do sposobu myślenia mieszkańców wpłynęły, iż po przekonaniu się o ich niedorzeczności większa część narodu przy nich uporczywie obstaie. A iako dorosłemu człowiekowi z trudnością przychodzi uwolnić się zupełnie od wyobrażeń, które niegdyś w dzieciństwie zmysły iego i fantazyą zatrudniały, i uprzątnąć z rozumu te nikczemne wrażenia, których wielomowne i przesądne mamki przez swoie baśnie stały się przyczyną, toż samo w nayświetleyszych narodach bywa zdarzenie. Początkowe ich barbarzyństwa wyobrażenia mieszaią się z nabytemi w duszy prawdami, i tak

się mocno łączą ze sposobem myślenia, ięzykiem, religiią i ustawami kraiowemi, że ie stamtąd zupełnie uprzątnąć niepodobna.

Ważne przeto i uczone będzie zatrudnienie przebiedz ciąg cały tworzenia się i utrzymywania zabobonnych wyobrażeń i one w samém ich zrzódle wyśledzić. Pominąwszy teraz roztrząsanie wielu zabobonnych wyobrażeń mocny wpływ maiących na ludzi, zastanowię się nad wyobrażeniem na piérwszy rzut oka mniéy znaczącém, lecz które w rzeczy saméy szerzy się nadzwyczaynie, a we wszystkich dawnych i teraźnieyszych narodach, we wszystkich prawie umieiętnościach ślady swoiego działania zostawiło. Mówić zamyślam o szczególnieyszém uszanowaniu które zabobon dawnych i teraźnieyszych czasów dla liczby 7 okazywał, przez co ta liczba nieiako piętnem świętości oznaczoną została. Uszanowanie to tém bardziéy zadziwia, że cel onego iest wielkość oddzielna, która dla imaginacyi żadnéy pomocy i żywiołu nie dostarcza.

Zastarzałe uszanowanie dla liczby 7 w samych nawet ięzykach widzieć się daie. W Hebrayskim od wyrazu liczbowego *Schibah*, siedm, pochodzi wyraz *Schebua*, który przysięgę, albo właściwie mianowanie

siedmiu liczby oznacza. Liczba przeto 7 i przysięga były w duszy i mowie Hebrayczyka tak ściśle z sobą nieiako połączone, iż za wyobrażeniem iednego zaraz się drugie wzbudzało. W samey rzeczy był ten w czasach naydawnieyszych zwyczay, iż przez siedmiu świadków albo zakładników stwierdzano przysięgę. Zwykli także byli starożytni przy siedmiu zwierzetach na ofiarę przeznaczonych czynić przysięgę. Arabowie potwierdzali swoie związki i umowy przez 7 kamieni krwią stron umawiaiących się skropionych. Agamemnon po złożeniu swoiéy przysięgi, Achillesowi 7 troynożków posyła, iako Homer w Iliadzie wyraża. Prawo nawet Rzymskie dla upoważnienia iakiego testamentu przytomności i podpisu 7 świadków wymagało. Oznaczenie takowe pewnie dowolne ani przypadkowe nie było, lecz zachowało się iako zabytek starożytnego zwyczaiu, aby sprawie iakowéy uroczystéy przez liczbę 7 tém mocnieysze nadać znaczenie. W Niemczech także w średnim wieku po Chrystusie, przy roztrząsaniu spraw kryminalnych, potwierdzenia od 7 świadków przysięgłych szukano; a nawet w czasach teraźnieyszych w okolicach niektórych wyższych Niemiec, sprzeczki i wątpliwość o granice kommissya

z 7 przysięgłych mężów złożona sprawdzać zwykła.

Wyraz liczebny *épta* w greckim ięzyku, i z nim blizko zgadzaiący się łaciński *septem*, dawni i teraźnieysi grammatycy od słowa *sebomai*, szanuię, wyprowadzali. A lubo tę etymologią możnaby za niedokładną poczytać, iako zasadzaiącą się istotnie na gorliwości Greków szukaiących początku wyrazów Greckich i onychże zrzódła w własnym ich ięzyku, iednakże grecki wyraz *épta* i łaciński *septem* z tamtym się blisko zgadzaiący, a to przez zwyczayną u Greków zamianę oddechu głośnego *spiritus asper* na *s* głoskę, podług zasad rozsądnéy Etymologii z wyrazem wschodnim *schiba* iedenże maią początek. Stąd się pokazuie, że i u Greków do wyobrażenia i wymawiania liczby 7 uszanowanie i świętość przyłączano.

Szczególnieyszą lecz dotąd niepostrzeganą iest rzeczą, że się tak wiele różnych narodów w nazwisku liczby 7 zgodziło. Wiadomą wprawdzie iest rzeczą, że w nazwiskach wyrazów liczebnych w wielu ięzykach podobieństwo zachodzi, i że ta zgodność i podobieństwo spólne zrzódło tych ięzyków wskazuie. Jednakże ta zgo-

dność nigdzie wyraźniéy, iak w liczbie 7. widzieć się nie daie.

Wszystkie naprzód ięzyki na wschodzie są w tym względzie zgodne. I tak hebrayskie *Schibah*, arabskie *Sebuet*, etyopskie *Shabatu*, perskie *Heft*, i wiele innych dyalektów, nieznaiącemu nawet zasad etymologii, podobieństwo tych wyrazów z łacińskim *septem*, a greckim *épta* widocznie okazuią.

Wszystkie także europeyskie ięzyki, chociaż z różnych zrzódeł pochodzą, różniąc się w innych nazwiskach liczebnych, w nazwisku iednak liczby 7. z sobą się zgadzaią. Córki łacińskiego iezyka, włoski, francuzki, hiszpański, zapewniaią o zgodności ich początku. Lecz ięzyk niemiecki wyrazu swoiego *sieben* siedm, nazwiska tego z łacińskiegu ięzyka pewnie nie przerobił, równie iak i siostry czy córki iego angielski, hollenderski, szwedzki i duński, które się w nazwisku liczby 7. mniéy lub więcéy do siebie zbliżaią: gdyż iuż Mezogotowie *sibun* mówili. A nawet trzeci główny ięzyk, zrzódło europeyskich ięzyków słowiański, liczbę 7. w podobnym sposobie wyraża, tak *np.* polski siedm, czeski i karyntyiski *sedm* mianuie. Jeszcze widocznieyszy iest wyraz Litewski i Łotewski

septini. Tatarowie zaś Krymscy maią wyraz *sevene*. A co bardziéy zastanawia, iż sami nawet dzicy Samoiedzi do wyrażenia téy liczby, z innemi iezykami podobnego brzmienia używaią. i tak mieszkańcy nad morzem lodowatém między rzekami Jenissą i Leną *seiba*, a przy Archangelu *siw* mówią.

Ta zgodność różnych od siebie ięzyków w oznaczeniu nazwiska liczby 7. iest w rzeczy samey godną uwagi. Sądzić niepodobna, aby tak wielka iednostayność przypadkową być miała. Owszem tego iestem mniemania, iż ta zadziwiaiąca podobność iest starożytnym pomnikiem wiary w szczególnieyszą świętość i czarnoxiężką moc téy liczby, która się od iednego narodu do drugiego przenosiła, a przez zgodność w oznaczeniu nazwiska téy liczby upoważniona została.

I w istocie, wiara ta w szczególnieyszą świętość liczby 7, w Historyi dawnych nam znaiomych narodów mniéy lub więcéy daię się postrzegać, a nawet w historyi i urządzeniach poźnieyszych niezaprzeczone ślady zostawiła. Nie masz ani iednéy nauki i umieiętności, od teologii aż do grammatyki, od astronomii aż do ieografii przechodząc, gdzieby mniemana świętość licz-

by 7 do marzeń iakowych, lub widocznych błędów nie stała się powodem. Z mnóstwa przykładów tę prawdę potwierdzić mogących, niektóre tylko z nayważnieyszych przytoczę.

W xięgach starego testamentu liczbę 7. bardzo często w dziwnym sposobie postrzegać można. Nie tylko miasto przysłowia używane bywa, tak iż *siedm* zamiast *wiele*, i *siedm razy* zamiast *często* czytać się daie, lecz w całe urządzenie Moyżeszowe ma wpływ widoczny: Cały szereg dni religii i uroczystościom poświęconych na téy się liczbie gruntuie. Bo nie tylko dzień siodmy tygodnia był świętym dla Hebrayczyków, lecz przez dni 7 ieść chleb niekwaszony musieli, między Wielkanocą i Zielonemi Swiątkami 7. tygodni liczyli, co lat 7 rok odpoczynku, a po 7 razy 7 latach rok iubileuszowy obchodzili. Do poświęcenia arcykapłana przeciąg dni 7 był potrzebny. Na Wielkanoc przez dni 7 czyniono ofiary, a na Zielone Swiątki siedmioletnie barany ofiarowano. Ta siedmiokrotna ofiara bardzo często się wydarzała. Przyiaciele Joba ofiarowali 7 byków i 7 baranów. Tyleż ofiarował Dawid po odzyskaniu arki przymierza; tyleż także król Ezechiasz przy ofierze za grzechy, i do tego

ieszcze 7. iagniąt i 7. kozłów. Nadto podług prawa krwią błagalnéy ofiary, 7 razy ołtarz skrapiano. Stosownie do przepisu prawa, 7 dni trwała nieczystość, a do oczyszczenia się 7. dni były naznaczone. Nawet wiele śladów w starym Testamencie znaleźć można, iako téy liczbie 7, czarnoxięzkie działanie na rzeczy przyznawano. I tak czarnoxiężnik Balam maiąc Izraelitów przeklinać, 7. ołtarzy budować kazał, a 7. byków i 7. baranów żądał na ofiarę. Jerycho dnia 7go było zdobyte, gdy 7. kapłanów, przez dni 7. z trąbami 7. wraz ze wszystkim ludem, 7 razy miasto obeszli. Samson, dla zwalczenia iego, 7. postronkami był skrępowany, a przez obcięcie 7. kędziorów z głowy iego, z mocy ogołocony.

Lecz iuż przed zaprowadzeniem prawa Moyżeszowego ślady wierzenia w świętość téy liczby znaleźć można. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, podział Moyżesza na 7. dni stworzenia świata stąd ma swóy początek. Myśl taż sama w historyi potopu daie się postrzegać. Noe ze zwierząt czystemi nazwanych i ptastwa po 7 par do swoiey arki przyiął. W 7. dni zaraz potop nastąpił: a gdy ten przeminął, dwa gołębie w przeciągu dni 7. wysłał. Jakób służył po lat 7, dla każdéy córki La-

bana. Przydać tu' potrzeba krów 7 tłustych i tyleż chudych, które się królowi Egipskiemu przyśniły, a które według tłumaczenia Jozefa, 7 lat urodzaynych i tyleż nieurodzaynych oznaczały.

I w nowym Testamencie często ślady wierzenia w liczbę 7. znaleźć można. Prośba: Oycze nasz z 7 części się składa. W xiędze obiawienia Jana Apostoła częste iest téy liczby użycie: i tak o 7. kościołach, 7 lichtarzach, 7 pieczęciach, 7 trąbach, 7. wagaoh, 7. grzmotach, o baranku z 7. rogami i tyleż oczyma, o smoku z 7 głowami i 7. koronami doczytać się można.

Od powrotu Żydów z Babilońskiéy niewoli wyobrażano sobie nieskończoną liczbę Aniołów tron Boski otaczaiących, z tych 7. Arcyaniołami nazwano, którzy bliżéy Boga będąc odbiérali iego rozkazy i niższym aniołom udzielali. Oprócz tych 7. Archaniołów, wystawiono sobie w myśli 7 duchów przed tronem Boskim, którzy Bogu ku rządzeniu światem pomocnikami być mieli. Z tego powodu bez wątpienia oycowie SS. Kościoła często de Spiritu septiformi wspominaią.

Kościół Katolicki bardzo często téy mistycznéy liczby używa. Do tego należą 7 święceń kapłańskich, 7. Sakramen-

tów, 7 grzechów głownych, 7 godzin kanonicznych, 7 psalmów pokutnych. W xiędze *Martyrologium* zwanéy, o 7 braciach śpiących czytamy. Początkowo 7 tylko było kardynałów, stosownie do liczby duchów przy tronie Boskim będących.

U Greków liczba ta od czasów naydawnieyszych za świętą poczytana była. Hezyod mówi wyraźnie, iż dzień 7 miesiąca świętym być powinien. Dzień ten na cześć Apollina był poświęcony, który d. 7 miesiąca *Thargelion* miał się urodzić. U Homera znayduie się bardzo wiele śladów wiary w znaczenie téy liczby. Poźniéy Grecy filozofowie tę liczbę za cel swoich badań bardzo często obierali, szczególniéy zaś nauka Pitagoresa o liczbach iest nayciemnieyszą częścią iego filozofii, i dotąd nikt niebył tak szczęśliwy, aby arytmetyczne iego trudności rozwiązał. Nie wchodzi się tu w rozbieranie marzeń iego względem Monas, Dyas i innych liczb wielu; lecz liczba 7 szczególniéy u naśladowców Pitagoresa iako święta i w pewnym względzie bóstwu podobna uważana była. A chociaż liczbę 10. za naydoskonalszą głosili, to pewnie czynili dla tego, iż się z dwóch liczb mistycznych 3 i 7 składała. Późnieysi Pitagoreyczycy i Platończykowie w zadziwieniu

niu swoiém nad głeboką taiemnicą téy liczby są niepoięci. Maią onę za obraz Boga: mianuią też dziewicą czyli minerwą, bo między wszystkiémi poiedynczémi liczbami iest iedyną, od którey żadna inna poiedyncza nie ma początku, ani też ona od żadnéy poiedynczéy nie pochodzi. Chalidius w swoich uwagach nad Tymeuszem, względem téy liczby tak się wynurza: *Solus septenarius numerus, neque ex duplicatione nascitur alterius alicujus, nec parit quemquam. Propterea Minerva est cognominatus; item ut illa, sine matre, perpetuaque virgo.* Toż rozumienie w wielu innych pisarzach i oycach kościoła wyczytać można. Lecz nikt z większym entuzyazmem o osobliwszych taiemnicach téy liczby nie mówi, iak Filo; czemu tém mniéy uziwić się należy, że będąc żydem i Platonikiem większe miał pobudki i z religii i filozofii do upatrywania w téy liczbie świętości. Gdyż i u samego Platona wiele śladów widzieć się daie wielkiego względem téy liczby uprzedzenia, że podług niego duch nawet świata z 7 części się składał. Naśladowcy Platona we wszystkich rzeczach i ludzkich sprawach, choć niestosownie, ten podział czynili: i tak 7 części niedoskonałey duszy naznaczano, do tych 5. zmysłów, dar mó-

wienia i rozmnażania się sposobność liczono, 7 sposobów poruszenia w ciele, 7 zewnętrznych i 7 wewnętrznych części ciała, 7 otworów w głowie, i t. d. Poźnieysi są prawdziwie w uszanowaniu dla liczby 7, Platoników naśladowcami.

(Reszta w nastę̨puiącym Numerze.)

BIOGRAFIA

Stanisław Nałęcz Małachowski.

Urodził się w roku 1736 z oyca Jana Małachowskiego Kanclerza W. Koronnego, matki Anny Humieckiéy Woiewodzanki Podolskiéy. W długim publicznego i prywatnego życia zawodzie, świadek i uczestnik tylu wielkich przemian w losach narodu, zostawił w pamięci swoiéy wzór cnot człowieka i obywatela.

Piérwsze zasługi w kraiu poświęcił urzędowaniom sprawiedliwości. Nieskażony Sędzia piastował z chwałą ten urząd we wszystkich iego stopniach, aż do naczelnego styru w naywyższym kraiowym trybunale. Głos powszechny uznał go nieomylną sprawiedliwości wyrocznią; poróżnieni rodacy biegli do niego szukać końca długich i zaciętych sporów, oddaiąc los maiątków swoich sumieniu iednego człowieka. Stawał pomiędzy niemi Małachowski iuż nie w owéy nieugiętéy sędziego powadze, lecz w łagodnéy pośrzednika postaci; godził zwaśnionych, zastępuiąc niekiedy wyrządzone krzywdy ofiarą własnego maiątku. Dziedzicem będąc obszernych włości; stał się oycem poddanych swoich; piérwszy dał przykład obdarzenia ich wolnością, rozsądzał zachodzące między niemi spory, i każdy dzień dobrodzieystwami naznaczał. Stanisław August powierzył mu los włościan królewskich z urzędem Referendarza Koronnego, a naród powszechnym głosem przyznał mu imie *Przyiaciela Ludu*.

Kiedy się zbiérał seym konstytucyiny 1788, wskazała oyczyzna Stanisława Małachowskiego na przewodnika obrad narodowych. Okrzyk izby poselskiéy był tylko tłumaczem życzeń powszechnych:

Chwała tego pamiętnego seymu, w nadaniu konstytucyi, w uchwaleniu tylu ważnych ustaw, w zniesieniu wiekami wkorzenionych przesądów i błędów, w rzuceniu zasad przyszłéy szczęśliwości, zadziwi potomność, a razem uwieńczy trudne urzędowanie Małachowskiego. Trzeba było wyższéy cnoty, wyższego charakteru, aby w owéy nayważnieyszéy epoce, *wśrzód tylu zdań sprzecznych, wśrzód burzących się passyi, wśrzód niebezpiecznych skał saméy nawet wolności, silną zawsze i pewna ręką prowadzić nawę oyczystą.*

Z nieszczęśliwą przemianą losów narodu doznał Małachowski cierpień i prześladowań które w owczas stały się udziałem cnotliwych. Pod obcém niebem znosić musiał wygnanie; zagarnięto go w powszechną proskrypcyą, wydarto obszerne włości, uciśniono więzieniem. Jeden obcy urzędnik z urąganiem odbiérał wolność szanownemu starcowi, w którego osobie łączyła się powaga narodu.

Przyszedł rok 1806, Napoleon W. złamawszy w dniu iednym nieprzyiaciela, zatknął zwycięzkie orły nad brzegami Wisły. Dźwignał się narod, a wznosząca go ręka postawiła Małachowskiego na czele rządu. Aż do ustanowienia Xięstwa War-

szawskiego piastował mąż zasłużony z równą chwałą naczelnictwo *Kommissyi Rządzącéy*. Po ustanowieniu Xięstwa, Fryderyk August Król Saski Xiążę Warszawski, powierzył mu piérwsze dostoieństwo w Senacie. Na tym stopniu nowym czynem dowiódł przywiązania do publicznego dobra. Uwiadomiony o trudności którą rząd sąsiedzki czynił w dostawieniu kraiowi soli, bez gotowéy zapłaty, któréy wycieńczony stan skarbu wyliczyć zaraz nie dozwalał, cały swóy maiątek w zakład uiszczenia się na czas wyznaczony poświęcił.

Do czynów Małachowskiego przydać należy: iż gdy seym pod iego stérem obraduiący, miasta podźwignął, on piérwszy w xięgę mieyską zapisał się i szczególnieyszą opieką obywatelów miast wspiérać usiłował. Ostatniém woli swéy rozrządzeniem wyznaczył znaczne dochody na polepszenie losu włościan, na dostarczanie im lekarstw i utrzymywanie lekarzów. — Zakończył życie dnia 29. Grudnia 1809.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Krótki ten obraz wypadków polityçznych, który koleyno w piśmie naszém wystawiać zamyślamy, zacząć nam należy od ważnéy epoki traktatu Wiedeńskiego.

Dzień 14. Października r. 1809 rozstrzygaiąc los Austryi, pomnażaiąc potęgę Francyi i iéy sprzymierzeńców, zbliżaiąc chwile stałego pokoiu, zadaiąc cios dotkliwy nieprzyiaciołom lądu, zostawił ieszcze nowy dowod umiarkowania wspaniałego zwycięzcy. Godne są zastanowienia ostatnie lat trzynaście od traktatu w Campo Formio. Daie się w nich widzieć Austrya za każdém wzięciem oręża, utracaiąca koleyno prowincye po bitwach, i za każdym usłuchaniem Anglii, pozbawiana krain naypięknieyszych: widziemy ią postępuiącą wstecznym krokiem w czterokrotnych przeciw Francyi wyprawach.

Traktat w Campo Formio zatwierdzony traktatem Lunewilskim zadał piérwszy cios domowi Austryackiemu. Ren stał się

granicą Francyi, zapewniaiąc iéy *Belgium* zdobyte i inne iuż przyłączone departamenta. Zachwiała się konstytucya rzeszy niemieckiéy przez zniesienie dwóch Elektorów duchownych Trewirskiego i Kolońskiego; utracili arcy-xiążęta *Toskanią* i *Modenę*, król Pruski *Kliwią*, Bawarya *Palatynat*, xiążę Oranii Statuderat. Miasta Cesarskie do liczby sześciu zmnieyszone zostały; rzeczpospolita Cyzalpińska uznana; *Włochy* i *Brabancya* na zawsze stracone dla Austryi.

Traktat w Amiens na krótki czas wstrzymał woynę między Francyą a Anglią. Zerwanie iego wciągnęło znowu Austryą do woyny 11. Kwietnia 1805.

Wzięcie Ulmy, Wiednia, bitwa pod Austerlitz, przyspieszyły drugi traktat w Presburgu, przez który Austrya raz ieszcze ze stopnia na którym dotąd była, zstąpić musiała. Nastąpiły niezmierne z iéy strony ofiary; lecz zważaiąc iéy stan owczesny, trzeba się było równie dziwić nad umiarkowaniem traktatu, iak nad szybkością zwycięztwa.

Cesarz Austryacki, uznał Cesarza Francuzów iako króla Włoskiego; zezwolił na połączenie Piemontu i Genui, na rozrządzenie Xięstwami Luki i Piombino; na niepodległość Szwaycarów i Batawów; powsta-

li obok niego w dostoieństwie królewskiém dway Elektorowie Bawarski i Wirtemberski. Wenecya i Dalmacya odstąpiona Cesarzowi Francuzów; Tyrol, Burgau, Voralberg, Lindau, Augsburg królowi Bawarskiemu; pięć miast nad Dunayskich królowi Wirtemberskiemu; reszta Bryzgawii, Ortenau, Konstancya W. Xięciu Badeńskiemu; nakoniec królestwo oboyga Sycylii przeszło pod panowanie Francuzkie.

Konstytucya Niemiecka stała się wówczas czczém nazwiskiem, tytuł Cesarza Niemieckiego przypominał już tylko dawną wielkość, kiedy kraie nowym połączone związkiem przeszły pod opiekę Napoleona. Franciszek II. zrzekł się dostoieństwa z którém już dawna nie łączyła się władza, i koronę Cesarską przywiązał do kraiów rzeczywiście posiadanych.

Po tylu stratach, po takich klęskach woiennych, iakich mało nam historya wystawia przykładów, należało się spodziéwać że Austrya w długim pokoiu nadgradzać będzie poniesione nieszczęścia; zbyt krótki iednak czas upłynął, gdy nowe iéy woyska z ostatniém wysileniem zgromadzone stanęły nagle nad Elbą, Wisłą i Adygą. Aby wstrzymać ten potok gwałtowny, trzeba było cudów odwagi i sztuki. Woyska

Francuzkie zaięte w Hiszpanii, w małéy były liczbie; lecz znały iuż tyle razy zwyciężonych nieprzyiaciół; sprzymierzeńcy Francyi stanęli razem do boiu. Eckmühl, Ratysbona, Wiedeń który tą razą chciano bezskutecznie bronić, a który nie miał Sobieskiego pod murami swemi, Esling i Wagram rozstrzygnęły w kilku miesiącach los woyny iuż od piérwszego spotkania niewątpliwy.

Traktatem Wiedeńskim Austrya ustąpiła Cesarzowi Francuzów *Salzburga*, część *wyższey Austryi* prowadząc linią od Dunaiu do granic Salzburskich; hrabstwo *Gorycyi*, *Monfefalcone*, *Tryest*, *Karniolę*, powiat *Villach* w Karyntyi, wszystkie kraie po prawym brzegu Sawy aż do Bosnii, część *Kroacyi*, *Fiume*, *Istryą Austryacką* i t. d. Królowi Saskiemu odstąpione zostały posiadłości do Czech należące, a w granicach Saskich zaięte; do Xięstwa Warszawskiego przyłączona *Gallicya*, *Kraków* z okręgiem zaymuiącym część kopalni solnych, Cyrkuł *Zamoyski* w Gallicyi wschodniéy; Rossyi część kraiu zamykaiąca 400,000 ludności w części dawnéy Gallicyi naybardziéy ku wschodowi posunionéy. Uznała prócz tego Austrya zniesienie Zakonu Teutońskie-

go, i wszystkie odmiany iakie zaszły i zaydą w Hiszpanii, we Włoszech i w Portugallii.

Traktat iest spólny Królom Hiszpańskiemu, Hollenderskiemu, Neapolitańskiemu, wszystkim Królom i Xiążętom Ligi Reńskiéy. Z swoiéy strony Cesarz Francuzów gwarantuie Austryi całość iéy kraiów, i obiecuie otrzymać od króla Bawarskiego przebaczenie dla zbuntowanych Tyrolczyków.

Można łatwo sądzić iakie skutki pociągnie za sobą ostatni pokóy dla Francyi, dla Austryi, dla całych Niemiec, dla Hiszpanii i Anglii. Wielki ten obraz polityczny wystawił Europie zwycięzca przez usta swoie i przez Ministra spraw wewnętrznych Hrabiego *Montalivet*, który d. 12. Grudnia 1809 w imieniu Cesarza mówił w Ciele Prawodawczém.—Prowincye Illiryiskie posunęły aż do rzeki Sawy granice panstwa Francuzkiego, które teraz styka się z Turcyą. Cesarz z łatwością teraz udzielać może opieki Porcie, ieżeli ta potrafi uniknąć smutnego wpływu Anglii, lub ią ukarać, ieżeli się iéy da powodować. Rozprzestrzeniony handel na morzu śrzodziemném i Adryatyckiém.

Z wielkich zdobyczy ostatniéy woyny Królowie i Xiążęta ligi Reńskiéy otrzymali

i otrzymaią powiększenia swych kraiów. Mogła Francya rozciągnąć granice swoie za Ren; lecz rzeka ta iest granicą nieodmienną iey państw.—Miasta anzeatyckie zachowaią swoię niepodległość. Służyć będą do odwetu woiennego względem Anglii. —Pokóy z Szwecyą nastąpi. Nic odmienionem nie będzie w stosunkach politycznych Ligi Reńskiéy i Helweckiéy.—Pierwszy raz od czasu Rzymian kraie Włoskie poddane będą iednemu systematowi. Połączenie kraiów Rzymskich było do tego potrzebném. Przedzielaią one półwyspę od morza śrzodziemnego do Adryatyckiego, a historya dowiodła iak wielkiéy iest wagi nieprzerwana kommunikacya między Włochami wyższemi i Neapolem. Cesarz żądał ażeby Papież zamknął porty Anglikom; żądaniu temu nie stało się zadosyć. Cesarz radził Papieżowi zawarcie związku zaczepn go i obronnego z królestwem Włoskiém i Neapolitańskiém; odmowiono. Od pokoiu Prezburskiego Rzym okazywał dość iawną niechęć względem Francyi. Przed bitwą Austerlitzką i Fridlandzką odbiérał Cesarz od stolicy S. *breve* pełne nieprzyiemności. Użalał się poźniéy Papież na zasady tolerancyi uświęcone w Kodexie Napoleona; powstawał przeciw prawom organicznym któ-

remi się wewnątrz Francya rządzi; nie mogły się utaić skryte zamiary dworu Rzymskiego, niesprzyiaiące państwu Francuzkiemu; nie mógł nie widzieć iakie przysługi Cesarz uczynił religii; ale to wszystko co powinno było obowiązywać naczelnika Kościoła, nie mogło zwyciężyć niechęci doczesnego monarchy. Przekonany o tych prawdach dowiedzionych w historyi wszystkich czasów i własném doświadczeniem Cesarz miał do wyboru dwa śrzodki, lub postanowić Patryarchę i oddzielić Francyą od wszelkich stosunków z Rzymem, lub znieść monarchią doczesną iedyne zrzodło nienawiści Rzymu przeciw Francyi. Użył drugiego, do czego upoważniały go prawa służące koronie Cesarskiéy. Zniszczył więc dawne donacye Cesarzów poprzedników swoich i kraie Rzymskie do Francyi przyłączył. Przypomnieć tu można, iż wyrok ten tak wielką czyniący zmianę w stosunkach politycznych podpisany został przez Cesarza w Wiedniu w tenczas, kiedy w naywiększym zapale woyny dokonywał zupełnego zwycięztwa.

Hollandya, położona między Anglią i Francyą składa rzeczywiście część wielkiego państwa. Ma w sobie uyście głównieyszych rzek Francyi, przez co Anglia

podstępnie nabywa tam wpływu w stosunkach handlowych. W ostatniéy woynie usiłowania dworu Londyńskiego chciały przez wyprawę na brzegi Hollenderskie wspiérać zapoźno Austryą, i podać rękę bezsilnym rozruchom w Niemczech północnych. Oręż Napoleona uprzedził wszystko. Kiedy teraz w ministeryum Angielskiém powtarzaią słowa Cesarza, *iż dobry gieniusz Francyi zaprowadził iéy nieprzyiaciół w zarażone bagniska Zelandyi*, pytaią się iedni drugich któremu z ministrów należy to podziękowanie? Użalano się na złe wiatry które wstrzymały powrot szczątków téy expedycyi, narzekano na burze które znaczną liczbę statków zatopiwszy, pamiętną klęskę flocie zadały. Zwyczayne to są skutki wszystkich wypraw na ląd stały, przechwalanie się z poczynionych szkód na brzegach, wielkie straty w okrętach i żołnierzach i powszechne oburzenie ludów. Niedosyć na tém że Hollandya iuż oczyszczoną została, przychodzą ieszcze Anglikom smutne uwagi których ministrowie nie wyrachowali. „Stawaiąc na ziemi Hollandyi, doszliśmy aż do Flessyngi, mówią ludzie rostropni: nie iestże to złém, żeśmy nieprzyiacielowi wskazali tę słabszą stronę? czy teraz Francya nie przedsięweźmie kroków które roz-

ciągną granice wielkiego państwa aż do Mozy?„ Pytaią się potem Wellesleya samego, czyby za rzecz przyzwoitą sądził uderzyć w czasie na ten sam brzeg osadzony woyskiem Francuzkiém, maiącem za sobą twierdze *Berg-op-Zoom*, *Bredę* i *Bois-le-Duc*?

W istocie odmiany te geograficzne nastąpią. Słychać iż ieszcze w końcu Grudnia r. z. układ względem pogranicznych kraiów, które Hollandya ma ustąpić Francyi, w Paryżu został podpisany. Cała *Zelandya* z południową częścią *Brabancyi Hollenderskiéy*, obeymuiącą *wyżey wspomnione twierdze*, przyłączoną będzie do Francyi.

Szwaycarya odebrała nowy dowód przychylności monarchy Francuzkiego który do swoich tytułów przydał tytuł *Pośrzednika Konfederacyi Helweckiéy*.

Szwecya od czasu zmiany monarchy zbliżona do związków Francyi, uwolniła się od wpływu Anglii. Pokoy zawarty z Rossyą acz z utratą bogatych prowincyi, oddalił od niéy wszystkich nieprzyiaciół, a co większa oddalił owę protekcyą W. Brytannii tak szkodliwą widokom przemysłu i handlu. Rozpoczęte przed kilką miesiącami konferencye w Hamburgu między ministrami Francuzkiemi i deputowanemi miast

anzeatyckich miały zapewne za cel przystąpienie czynne do systematu przedsięwziętego od Rossyi, Danii i Szwecyi, aby zaczynaiąc od Baltyku przyłożyć się do wielkiego dzieła uwolnienia mórz. Zatrwożeni tym Anglicy uderzyli na *Cuxhaven*, odpędziły ich woyska Westfalskie. Pisma publiczne wzmiankuią co do Szwecyi i Danii o znaczney odmianie. Słychać iż Pomeranią Szwedzka zwróconą zostanie, a według niektórych wiadomości ma się dostać w posiadłość przeszłemu królowi Gustawowi, który teraz opuściwszy Szwecyą udaie się z familiią do Szwaycaryi.

Porta po odniesionych dość znacznych korzyściach nad woyskiém Rossyiskiém pod Sylistryą, widzi znowu też woyska naprzód postępuiące. Procz tego nic dotąd z oboiéy strony urzędownie tak stanowiącego nie wiemy, coby los woyny rozstrzygało. Interessa Turcyi są nadto widoczne; potężny sąsiad przez nowo zdobyte kraie dotykaiący się iéy granic, wyrzekł iakiego losu spodziéwać się może, w miarę sprzyiania Anglii, lub poświęcenia się powszechnemu interessowi stałego lądu.

Jeszcze do nieiakiego czasu po traktacie Wiedeńskim wstrzymywali się od złożenia broni buntownicy w Tyrolu; woyska

Francuzko—Włoskie i Bawarskie pod kommendą Vice Króla, ścisnęły z bliska tę prowincyą, przytomność Xiążęcia poparła iego odezwy pokóy niosące i oycowskie przyrzeczenia króla. Zapobieżono rozlewowi krwi przez żywe i silne natarcie. Andrzéy Hofer przywodźca zbuntowanych ustąpić musiał, i dotąd iuż zupełnie Tyrol do posłuszeństwa powrócił.

Tak na całéy przestrzeni Europy zniszczone zostały próżne zamachy Anglii. Jedna ieszcze Hiszpania daie im niebezpieczny przytułek. Zdawało się iż oręż Francuzki zaięty woyną Austryacką rozszerzy powodzenia Junty Hiszpańsko-Angielskiéy; z tém wszystkiém w bitwie pod *Talaveyrą* i *Almonacid* woyska Francuzkie i Polskie stały się równie strasznemi iak były zawsze. Nie czekaiąc powrotu zwycięzców z nad Dunaiu, członki Junty odwoływały się z zapałem do warunków traktatu łączących ią z dworem Londyńskim. Traktat ten zawarty był 14. Stycznia 1809 w imieniu świętéy i niepodzielnéy Tróycy, pod szanowną rękoymią wiary ze strony Hiszpanów, ale nie Anglików. Wystawili oni raz ieszcze swoich przyiaciół na niezmierną klęskę. Doradzono Juncie Sewilskiéy uprzedzić powiększenie sił Francuzkich; zgromadzono kor-

pu.

pusy insurgentów do 55,000, i uderzono na Francuzów pod *Occaną*. Czwarty i piąty korpus pod rozkazami Xiążęcia *Treviso* dostateczne były do odniesienia tego nayważnieyszego zwycięztwa; 25,000 zabitych i iéńców, 40,000 broni, 50 dział, zupełna reszty rozsypka, stały się owocem téy bitwy. — Z drugiéy strony generał *Kellerman* doścignął korpus nieprzyiacielski dość liczny w bliskości *Valladolid*, 3,000 trupem położył, dwa razy tyle zabrał w niewolą. Tym czasem Generał *Solignac* odebrał rozkaz ścigania tu i owdzie tułaiących się insurgentów, gdy nadciągaiące nowe woyska iuż w *Vittorii* połączone do 20,000 wynosiły. W takim stanie rzeczy szanowny Admirał *Massaredo* dał nowy dowód przywiązania swego do Króla i oyczyzny, wzywaiąc do spokoyności obłąkanych swoich spółziomków. Rozchodziły się inne pisma, w których pytano się; iakie ma zamiary Junta Sewilska? co przedsiębiorą Anglicy? dlaczego wystawili armią z 55,000, bez wsparcia, bez rządu, na zniszczenie w przeciągu dwóch godzin? co czynią Wellesley dyplomatyk, i Wellesley generał? dla czego ten rozlew krwi? — W tych poruszeniach opinii publiczney; wiechał Król Józef do stolicy po kilko-

dniowéy kampanii i dwugodzinném zwycięztwie, którego ważność tak wiele musi mieć wpływu na los Hiszpanii.

Papiéry Angielskie w przeszłym miesiącu doniosły o doszłém iuż do Londynu zwycięztwie pod *Occaną* i *Albą de Termes*. Przyznaią że 55,000 ludzi walczyło przeciw 24,000 Francuzów i zupełnie zniesione zostało. Gazety Londyńskie szybkie i zręczne w wystawieniu nowéy potęgi zebrały natychmiast niedobitków z pod Sierra-Morena w liczbie z któréy zapewne odciągnąć trzeba 30,000 niewolników prowadzonych do Bajonny i tych którzy polegli; przydaią do tego 10,000 swieżego woyska i znowu są gotowe do boiu. Nie wspominaią iednak czy to woysko piérwsze uderzy? czy na uderzenie czekać będzie? a nadewszystko czy mu Anglicy dopomagać zechcą? Sam odgłos przybycia Napoleona do Hiszpanii staie tam za potężne woysko, cóż gdy on przybędzie? —Dochodzą wiadomości o znaczném nieukontentowaniu Junty, o iéy nieporozumieniach z Anglikami. W takim stanie rzeczy niepodobna iuż wątpić o losie Hiszpanii. Słusznie tu przytoczyć można uwagę gazety Angielskiéy *Statesman*; „gdyby Napoleon, mówi ona, zamknął nam wszystkie porty od Konstantynopola aż do

granic Rossyiskich naydaléy na północ posunionych: (*mało do tego nie dostaie*) Anglia uyrzałaby stan swóy bardzo krytyczny. Wydatki coraz się powiększaią, a źrzódła przychodów idą w stosunku odwrotnym; rękodzieła upadaią. Cóżby stąd wyniknęło, gdyby nam cały handel z Potugalią, Hiszpanią i północą został zamknięty? bylibyśmy wtenczas przymuszeni przyiąć warunki iakieby nam dano.„

„Ale, przydaie ten sam pisarz, ląd Ameryki może nas zasłonić od olbrzymiéy Cesarza Francuzów potęgi. Zwróćmy się w tamte strony, tam skieruymy nasze widoki handlowe. Ustanowienie rządu wolnego w nowym świecie może ułatwić pokóy powszechny. Ministrowie nasi mogą na téy zasadzie tworzyć nowe stosunki i podać przemożnemu nieprzyiacielowi propozycye, które dotąd nie mogły być roztrząsane, a z których pomyślny skutek przewidywać można.„

Takie są życzenia Anglika którego dyssertacyą polityczną tu przytaczamy; nie czyniemy nad nią uwag; ale nowa okoliczność, iak naprzykład wyzwolenie się Ameryki południowéy, może za iednym razem zniszczyć te rachuby, a co ściąga uwagę Anglii, nie uydzie zapewne baczenia rządu

Francuzkiego. Prócz tego naylepiéy to Anglii wiadomo, że aby zostać wysłuchanym od gabinetu *St Cloud*, dosyć iest przynieść prawa słuszne, żądania sprawiedliwe, szanować prawa cudze, działać otwarcie i szczerze. Pokoy w Amiens iest rękoymią téy prawdy, równie iak charakter Francuzki.

Król Katolicki wpośrzód woyny nie przestaie pracować nad dobrem ludu swego, przez urządzenie wewnętrznéy administracyi, przez zniesienie nadużyciów i przesądów. Prawo *schronienia w mieyscach świętych*, było oddawna prawem bezkarności dla występnych; zniesione zostało i odtąd zbrodnia nie uydzie sprawiedliwości ludzkiéy uciekaiąc się w progi kościelne. Jak dawniéy w innych kraiach, tak dotąd w Hiszpanii różne rodzaie kary przywiązane były do różnego stanu obywatelów; zapominano o tém że zbrodnia hańbi, nie szubienica. Sprawiedliwość publiczna odzyskała swą równą szalę, i równa kara postanowiona dla wszystkich zbrodni na śmierć zasługuiących. Kara szubienicy zniesiona. Przy ograniczeniu niezmiernéy liczby i niezmiernego wpływu zgromadzeń zakonnych, odięty został wyrokiem królewskim przywiléy władzy duchownéy w wiekach cie-

mnoty przywłaszczony, nadaiący biskupom moc sądownictwa wyższego cywilnego i kryminalnego, w sprawach którychby iednéy ze stron spornych podobało się użyć odzewu do juryzdykcyi biskupiéy.

Do wielkich wydarzeń Europy liczyć należy Akt rozwiązuiący śluby małżeńskie między Cesarzem Francuzów i Nayiaśnieyszą iego małżonką. *Ja i moia familia*, mówił Cesarz odpowiadaiąc Deputacyi ciała prawodawczego składaiącéy u nóg tronu hołd przywiązania i wierności, *ia i moia familia potrafiemy poświęcać zawsze naydroższe uczucia nasze interessowi i dobru tego wielkiego narodu.* Pamiętne te słowa ziściły się wkrótce, gdy dnia 16go Grudnia r. zeszł: przyszła po zatwierdzenie Senatu ofiara dwóch wysokich stron, któréy iest celem zostawienie Francyi następcy tronu ze krwi wielkiego Monarchy. Cesarzowa Józefina zostaie przy godności Cesarskiéy, otrzymuie od narodu i od dostoynego Małżonka zapewnienie dochodów stosownych do utrzymania wysokiéy godności iéy stanu.

Ostatnie pisma publiczne doniosły o zawarciu pokoiu między Francyą i Szwe-

cyą dnia 6. b. m. Traktat ten podpisanym został przez Xięcia *Cadore* Ministra związków zéwnętrznych, ze strony francuzkiéy, a ze strony Szwedzkiéy przez pełnomocników Hrabiego *Essen* i Barona *Lagerbielke*. Wiadomości z Hamburga pod d. 18. Stycznia, co do warunków traktatu te wyrażaią szczegóły: — Słychać *że cała Szwedzka Pomerania należeć będzie do Szwecyi; że kontrybucya pozostała z Pomeranii ma być darowaną, i żadna nowa nie ma mieć mieysca od czasu zawarcia pokoiu; — darowizny poczynione od Cesarza w Pomeranii maią być zatwierdzone; — do Pokoiu z Szwecyą należy Hiszpania, Hollandya, Neapol i wszystkie kraie Ligi Reńskiey; — Szwecya przystępuie do systematu lądowego, zrzeka się handlu towarami osadniczemi z Anglią, wyiąwszy handel solą. — Wszystkie zabrane albo sekwestrowane Szwedzkie okręty po wstąpieniu na tron Karola XIII* (po 13. Marca 1809.) *wyiąwszy osadnicze towary, maią być na powrot oddane. — Cesarz Napoleon zapewnia Królestwu Szwedzkiemu teraźnieysze iego posiadłości; — dawne związki handlowe między obiema Narodami maią być odnowione: — ieńcy woienni maią być wymienieni.*

Przybycie do Paryża d. 12. b. m. dwóch Anglików wysokiéy dostoyności wskrzesiło na nowo nadzieię układów o pokóy.

Gazety Angielskie zastanawiaią się nad listem z Ratyzbony pod d. 3. Grudnia pisanym, tyczącym się widoków NAPOLEONA. Nie potrzeba tu przypominać (mówi dziennik *Star*) iż nieraz iuż *Bonaparte* używał tego sposobu nic w sobie urzędowego nie maiącego, dla rozgłoszenia planów swoich. Listu tego osnowa następuiąca: =

„Godność Cesarska Rzymsko-Niemiecka ustała po zrzeczeniu się iéy przez Cesarza Franciszka w roku 1806, lubo rzeczywiście, prócz czczego tytułu, oddawna iuż ustała co do Rzymu i Państwa Rzymskiego, pomimo przeciwnego twierdzenia Cesarzów i politycznych pisarzów. Pewną więc iest rzeczą, że od roku 1806. wielki Cesarz Francuzów miał prawo wzięcia tytułu Cesarza Francuzów i Rzymian, gdyby chciał był przydać coś nowego do chwalebnych tytułów iakie iuż miał i przyozdobić skronie swoie nic nieznaczącym znakiem obcéy korony. Człowiek mądry gardzi blaskiem nie opartym na potędze. Rok 1809ty który tylu wawrzynami głowę NAPOLEONA uwieńczył, uczynił go także Panem Rzymu. Cofa darowizny

przez Karola W. poprzednika iego Biskupom Rzymskim uczynione, których ostatni Biskupi na złe użyli z uszczerbkiem ich duchownych powinności i ludów które im pod rząd oddano. Napoleon, iako pierwszy i prawy pan Rzymu, używaiąc tychże praw co wielki poprzednik iego, może wziąć tytuł Cesarza Francuzów i Rzymian. Przyniesione z Rzymu orły przez Karola W. a które na wieżach swoiego pałacu w Akwizgranie zasadził, powrócił Napoleon Rzymianom. Uczynił ich uczestnikami swoiego państwa i chwały, w 1000 lat od panowania Karola W. będzie wybity medal z tym pamiętnym napisem *Renovatio Imperii* (odnowienie Cesarstwa). Przeniosłszy Karol W. godność Rzymsko-Cesarską do Franków, założył przez to nowe Cesarstwo zachodnie, które po tylu wiekach zapomnienia, z większą powstaie świetnością, gdyż Napoleona W. uważać należy za założyciela nowego Cesarstwa zachodniego. Pod tym względem, cała ucywilizowana Europa powinna uważać Napoleona za Opatrzność. — Tym to sposobem przywróci się zupełny pokóy w Europie. Wiele ludów dobrze myślących, którym władza Napoleona zdawała się być tyrańską, gdy się miały za wolne od wszelkich

ku niemu obowiązków, dopełniać odtąd będą nowe obowiązki z niezłomną wiernością. Tak rzeczy biorąc, każdy uzna, iż wskrzeszenie Cesarstwa zachodniego przez Napoleona, iest środkiem, iaki mu równie interes Europy, iak i zasada własnego zachowania iego nakazuią.

XIĘSTWO WARSZAWSKIE.

N. Pan d. 7. Grudnia w Paryżu wydał wyrok względem przyłączenia do Xięstwa Warszawskiego kraiów Gallicyi zachodniéy, oraz Cyrkułu Zamoyskiego i obwodu około miasta Krakowa, przez traktat Wiedeński ustąpionych. — D. 20 tegoż miesiąca, Rada Stanu ogłosiła wolą Monarchy nowo przyłączonym prowincyom; JOX. Naczelny Wódz dotychczasowy Kraiu oswobodzonego Naywyższy Administrator, wydał również stosowną do tego odezwę; po którey zesłani od Rządu Kommisarze odebrali przysięgę od wszystkich urzędów Cywilnych na wierność Monarsze i ogłosili tymczasowe urządzenia. —

3. Stycznia urządzenie JW. Ministra Skarbu. Wszelkie Komory celne i straże

graniczne na dawnéy granicy Xięstwa będące zniesione zostały.

N. Pan chcąc ochronić kraie swoie od szkodliwych skutków wynikaiących z upodlenia szacunku biletów banku Wiedeńskiego, uprzedzić rozmnożenie tychże papierów, wyrokiem naywyższym d. 7, Grudnia r. p. w Paryżu wydanym postanowił; I. iż bilety banku Wiedeńskiego nie mogą mieć żadnego biegu w kraiach które składały Xięstwo Warszawskie przed traktatem Wiedeńskim, to iest przed dniem 14 Października 1809. — II. Od 6. Czerwca 1810. też bilety utracą bieg swóy w prowincyach wspomnionym traktatem Xięstwu Warszawskiemu ustąpionych. III. Do tegoż terminu od dnia ogłoszenia dekretu, też papiery w kształcie pod iakim będą mieć walor w kraiach Austryackich, zachowaią w tranzakcyach obywatelskich dwoisty bieg, ieden wolny, drugi przymuszony. Nie mogą być dawane i przyięte według swoiéy nominalnéy wartości, iak tylko ile strony interessowane dobrowolnie przystaną. W każdéy innéy tranzakcyi powinny być brane stosownie do swoiéy wartości rzeczywistéy, stanowiąc one na 5. procentu niżéy od kursu zmiany w naybliższych prowincyach Austryackich. IV. Do tegoż termi-

nu od dnia ogłoszenia dekretu, podatki w biletach będą mogły być opłacane w szacunku wyrażonym w powyższym artykule. Rada Stanu poda Królowi zdanie swoie upowodowane względem umnieyszenia któreby przez ten sposób opłaty, mogło się stać potrzebném w rozmaitych podatkach. Dopóki to rozstrzygnioném nie będzie, podatki niestałe będą tymczasowie wybiérane w połowie tylko teraźnieyszéy onych taryfy. V. Wszelkie długi i obligi w papierach zaciągnione będą opłacone stosownie do ilości długu w rzeczywistym walorze według zmiany kursu w czasie zaciągnienia długu. Takowa wartość zostanie opłacona do wyboru dłużnika, bądź papierami w kursie przyiętym do opłat publicznych, odtrącaiąc iednakże dwudziestą część długu.

Otworzona niedawno Szkoła lekarska, pod przewodnictwem Dziekana *facultatis Medicæ* W. Dziarkowskiego ma iuż znaczną liczbę uczniów, i otrzymuie coraz większe dowody troskliwości Rządu.

Utraciły Nauki JP. *Naxa* członka Towarzystwa Królewskiego Przyiaciół Nauk, który iako Hidraulik za ś. p. *Stanisława*

Augusta wiele użytecznych prac odbył i 70 letnie-życie użytecznym wiadomościom poświęcał. — Zostały po nim liczne rękopisma w materyach statystycznych i ekonomicznych, tyczących się kraiu naszego.

NOWE DZIEŁA.

Słownik Polski, który ściągnął na siebie taką uwagę uczonych w kraiu i za granicą, dzieło którego użyteczność już tylokrotnie oceniły pisma kraiowe i zagraniczne, które zjednało Autorowi mieysce w wielu Akademiach i Towarzystwach uczonych, w pierwszéy części drugiego Tomu wyszło z druku. Część ta zaymuie litery M — O. Przypisana iest JW. Hrabi Stanisławowi Potockiemu Senatorowi Woiewodzie Prezesowi Rady Stanu. Oddał tu Pisarz hołd winny mężowi, który p smami swemi sam zbogacaiąc nauki, wspiéra ie prócz tego iako naczelnik i Członek wielu instytutów poświęconych oswieceniu publicznemu.

Dzieie Królestwa Polskiego od początku aż do r. 1795. przez Jerzego Bandtkie Rektora Szkół Wrocławskich, Członka

Towarzystwa Król. Warsz. Przyiaciol Nauk — w Wrocławiu u Wilhelma Korna — 1809. 2. Tomy in 8vo.

Osobny artykuł poświęciemy temu użytecznemu i z należytą dokładnością wypracowanemu dziełu.

Doświadczenia chemiczne i wynalazki celem oszczędzenia znaczney ilości zboża, ułatwienia i rozszerzenia chowu bydła, zapobieżenia wypadkom głodu, przez J. N. Jassnüger, M. D. Professora Chemii w Akademii Maryi Teressy w Wiedniu, przekładania Jozefa Wenantego Grossa. z figurami, we Lwowie 1809. T. 1. in 8vo. (str: XVI. 241)

Tłumacz znakomitą uczynił kraiowi przysługę w tłumaczeniu dzieła autora z talentów swoich znanego, i z użyteczności prac swoich dla dobra ludzkości godnego szacunku. P. Jassnüger czyniąc doświadczenia chemiczne użył wszelkiéy dokładności dla przekonania gospodarzów, że iedynym śrzodkiem do trafnego użycia płodów ziemi iest ich rozbior chemiczny. Doświadczenia autora w téy xiążce ściągaią się istotnie do rozbioru i użycia kartofli, Pszenicy, Kukuruzy, Jęczmienia i Owsa. Nad czém *Beccaria*, *Parmentier*, *Pearson* i wielu innych pracowało, to Jassnüger daléy nierównie posunął i otworzył wielora-

kie źrzódła korzyści gospodarskich. Tłumaczenie JP. Grossa ma zaletę z czystości i iasności stylu polskiego.

Dokładna nauka ięzyka i stylu Polskiego, w dwóch częściach przez Tomasza Szumskiego Nauczyciela w Gimnazyum Poznańskiém, w Poznaniu u Dekkera 1809. Tom I. stron. 232. II. 384.

Część I. zawiera Grammatykę i naukę Deklamacyi. Autor nie zupełnie trzyma się zasad odkrytych w ięzyku przez autora Grammatyki narodowéy, dla tego wiele rzeczy w dziele iego mogą podpaść obszernieyszemu roztrząśnieniu; czego w czasie nie zaniedbamy. Deklamatoryka zawiéra ogólne przepisy iakie nauczyciel wskazać powinien uczniom, chcąc ich wprawić w odpowiadaiącą rzeczy wymowę.

Część II. obeymuie sztukę pisania.— Autor przeszedłszy zwyczayne prawidła o stylu, iego rodzaiach, figurach każdemu rodzaiowi właściwych; podaie wzory tak przez siebie ułożone, iak z różnych pisarzów wyięte. Wzory te nie wszystkie są trafnie wybrane. Co więc mogłoby się stać naylepszą w téy części nauką, przykłady, często nie odpowiadaią celowi autora. — Oprócz tego liczne błędy drukarni postrzegać się daią.

TEATR NARODOWY.

Z pomiędzy dość licznych sztuk nowych które w tym miesiącu widzieliśmy na scenie, większą połowę zaymuią *fraszki*; lecz i *fraszki* mogą być przyiemne i dobre, i w samey rzeczy po większéy części takie były. Reprezentacya na dochod JP. *Zołkowskiego* trzy od razu tego rodzaiu dzieła widzieć nam dała.

Jocrisse au bal, Kartoflem na balu nazwany, niższy daleko w dramatyczney sztuce maiący stopień niż kartofle w płodach gospodarskich, mógł się podobać na ten raz z gry JP. Żołkowskiego, policzony iednak został w poczet owych mierności które bardzo rzadko powinny nam być wystawiane.

Roztargnieni P. Kotzebue, z nowym tytułem *Inwalidów Pruskich* wystawionemi zostali. Raz na zawsze te przypadkowe tytułów zmiany policzyć należy do *ekonomicznych śrzodków kassy Teatralnéy*. Sztuka P. Kotzebue przez prawdziwą komiczność zabawiła, i zawsze bawić będzie, tém bardziéy gdy głowne role z taką dokładnością grane będą, iaką im nadać umieli PP. *Zołkowski*

i *Kudlicz.* Lecz pomimo tego, dziełko to nie przestanie być dowodem, że wena drammatyczna płodnego niemieckiego pisarza iuż cokolwiek wyczerpaną została. *Roztargnieni* iego są kopią skróconą powszechnie znanego dzieła, komedyi Francuzkiéy pod tytułem *Roztargniony*; P. *Kotzebue* liczbę poiedynczą zamienił na mnogą, a za to z wielkiego dzieła zrobił bardzo małe. Tego rodzaiu charakter może być z przeciągiem czasu coraz w nowych wystawiany kolorach, gdyż anekdoty *roztargnionych* codzień przybywaią. Weźmy kilka takich przypadków, znowu będą *roztargnieni* w nowéy postaci.

Bilet kwaterniczy, komedya z pieśniami w 1 akcie z Francuzkiego. Rzecz z siebie mała i z nienaywiększą sztuką prowadzona. Na teatrze naszym całą iéy zaletę stanowiło przyzwoite zastosowanie do obecnych okoliczności. Dowcipne pieśni do woyska zwycięzkiego, do walecznego Wodza, przyięte były z uniesieniem. Gładkie tłumaczenie i szczęśliwe przystosowania winniśmy JP. *Dmuszewskiemu.*

Sala teatralna w czasie reprezentacyi trzech sztuk powyższych obiąć nie mogła widzów. Iest to pochwałą talentu JP. *Zołkowskiego.*

MATERYE

w I. Numerze zawarte.